



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

Nr 4/1124 (854) CZWARTEK, 23 stycznia 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### PREZYDENT L. B. JOHNSON ODPOWIADA CHRUSZCZOWI

**P**ODCZAS gdy do licznych ognisk niepokoju doszła ostatnio Tanganika, pokojowe deklaracje dyplomatyczne przedstawicieli mocarstw nie ustają. Najważniejsza z nich, to odpowiedź prez. L.B. Johnsona na noworoczny list Chruszczowa, w którym — jak pamiętamy — reprezentant Kremla wystąpił w roli prawdziwego gołębka pokoju. Jak by mało mu jeszcze było niezliczonych zobowiązań pokojowych, zawartych w statucie ONZ, czy tekstach rozmaitych traktatów, Chruszczow zaproponował w tym liście jeszcze jeden nowy, międzynarodowy układ powszechnego wyrzeczenia się użycia siły w regulowaniu sporów granicznych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych w swojej odpowiedzi, posługując się tym samym językiem dyplomatycznym pokojowych intencji, wypomniał jednak zresztą Moskiewe obłudne punkty noworocznych propozycji. Podkreślił, że chodzi przede wszystkim o dotrzymanie przyjętych już dotychczas zobowiązań pokojowych, a nie dodawanie nowych, zrobił wyraźną aluzję do sowieckich nacisków w kierunku zmiany statutu Berlina i wreszcie wskazał na dziedzinę, która list Chruszczowa pominął, a która z winy Moskwy stała się ostatnio główną przyczyną światowego niepokoju. Wymienił mianowicie dywersję, działającą poprzez ustalone granice państw i tajne zaopatrywanie w broń rebeliantów w rozmaitych krajach. Wyraźnie i aż nadto dbały w roku przedwyborczym o kurtuazję i poprawność stosunków z Sowietami, L.B. Johnson niemniej pośrednio napiętnował metody, stosowane oczywiście przez Rosję i w ostatnich tygodniach, właśnie nasilone w rozmaitych częściach świata. Wiemy, jak czynna jest czerwona dywersja od Borneo i Wietnamu, poprzez Wschodnią Afrykę, aż po Panamę, jeden z najczulszych dla Stanów Zjednoczonych punktów na zachodniej półkuli.

List prez. Johnsona był zapewne formułowany jeszcze przed zapoznaniem się z gwałtownym atakiem na Amerykę w mowie, wypowiedzianej przez Chruszczowa w Kalininie, dokąd przyjechał z swoim ponownym gościem Fidel Castrą (patrz: Sovietica). Inaczej — miejmy nadzieję — Prezydent znalazł by ostrzejsze słowa reakcji na zachwałę pogróżki sowieckie, nawet w obliczu nadchodzących wyborów.

#### FRANCJA MA UZNAĆ REŻIM PEKINU

Wielka sensacją ostatnich dni jest zapowiedź uznania przez Francję komunistycznego reżimu w Pekinie. Było to dyplomatyczne posunięcie dużego i wielostronnego znaczenia, wymagającego osobnych rozważań. Na 31 stycznia wyznaczono konferencję prasową prez. de Gaulle'a, który zapewne sam podał z tej okazji z właściwą sobie jasnością motywy tej decyzji, którą już przygotowywały — jak teraz widać — niektóre kroki dyplomacji francuskiej na terenie pld. wschodniej Azji, w pld. Wietnamie czy w Kambodży.

Nowa inicjatywa Francji wypływa z kształtującej się jej samodzielności w polityce światowej i krytycznego stosunku do taktyki Stanów Zjednoczonych. De Gaulle zarazem z wielu okazji i konsekwentnie podkreśla, że zasadnicze z Ameryką współdziałanie i jedność Zachodu pozostają, niemniej, i polityczną polityki francuskiej. Franczyzna domaga się dla siebie jako czołowego mocarstwa zachodniej Europy, w pozycji równorzędnej partnera w obozie zachodnim, partnera któremu polityki nie można dyktować, lecz z którymi trzeba ją uzgadniać. Uzyskanie rym takiej pozycji przez Francję, oby nie poprzez głębsze nieporozumienia wewnętrzne w łonie Zachodu, było by na

pewno korzystne dla całego świata wolnego, a dla narodów Europy, również wschodniej, w szczególności.

Stając wobec tego nowego kroku Francji, nie należy się dawać sugerować obłudnym głosem oburzenia z powodu rzekomo objawiającej się w ten sposób miękkości wobec komunizmu, czy istotnego konfliktu z Ameryką. Głosy te padają ze strony tych, którzy równocześnie robią wszystko, aby przypodobać się komunistycznej Rosji, a ponadto którzy — jak W. Brytania — od samego początku objęcia władzy przez komunizm w Chinach, od piętnastu lat reżim ich uznają. Dla Polski wreszcie i innych, ujarzmionych przez Sowiety narodów europejskich, zbliżanie się Zachodu do Rosji grozi smutniejszymi następstwami, niż do rywalizujących z nią, taktycznie czy istotnie Chin.

Najważniejsze jest, aby własne spory wewnętrzne nie osłabiły jedności Zachodu wobec bloku komunistycznego, któremu przypisuje się optymistycznie głęboki rozłam na głównej sowieckochińskiej osi. Oby, nie okazało się na-agle, że pokłócony świat wolny stoi wobec zjednoczonego komunizmu.

#### PO ARABSKIM „SZCZYCIE” W KAIRZE

Zjazd trzynastu głów arabskich państw w Kairze przedstawia się tymczasem jak duży sukces Nassera i dowodzi, że nienawiścią łatwiej jest pogodzić zwaśnionych, zwłaszcza na krótką metę, niż wskazaniem celów pozytywnych. Arabski „szczyt” powiódł się bowiem Prezydentowi Egiptu, dlatego przede wszystkim, że chodziło o wspólnie przeciwstawienie się planowi Izraela, który polega na skierowaniu wód Jordanu z tyberiadzkiego jeziora Genezaret na wyłączny niemal użytek własnych okolic pustynnych, głównie Negewu. Zjazd kairski wytworzył też, nie wiadomo jak trwałą, atmosferę porozumienia między takimi nawet rządami arabskimi, które przedtem nie chciały ze sobą gadać.

Na ten zakończony 17 bm kairski (Dokończenie na str. 8)

#### KONKURS IM. ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

Dla uczczenia pamięci Zygmunta Nowakowskiego, znakomitego pisarza i odanego przyjaciela teatru, Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim w W. Brytanii rozpisuje konkurs na sztukę dla dzieci i młodzieży.

Warunki konkursu są następujące:  
1. Sztuka powinna uwzględniać potrzeby i liczyć się z możliwościami odbioru dzieci polskich (do lat 15), wychowujących się poza Krajem.

2. Sztuka może się opierać na pomysły oryginalne lub zaczerpnięte ze skarbniicy znanych baśni lub bajek. Może być napisana na obsadę z osób dorosłych lub dzieci.

3. Tekst sztuki powinien wypełniać widowsko całowieczorowe (ok. 2 — 2 i pół godzin).

4. Sztuka nie może być uprzednio ani ogłoszona drukiem, ani wystawiona na scenie.

5. Utwory, przepisane na maszynie, należy nadsyłać do dnia 15 października 1964 r. na adres Komitetu Obywatelskiego (Polish Citizens Committee for

JAN CLAUDE

## ŚNIEG I GIPS

Paryż, w styczniu 1964.

**W** UBIEGŁYM roku wyjazd z rodziną na narty kosztował mnie dwie pary złamanych nart — w tym roku gorzej, bo złamana noga córki. Ale za to jej nowe, kolejne „hickorowe” narty wytrzymały. Nic dziwnego — są „gwarantowane”. Natomiast równie „gwarantowane” wiązania bezpieczeństwa wcale się nie otworzyły i w rezultacie niegwarantowana kość trzasła. Jak w większości wypadków — w kostce.

Muszę oddać sprawiedliwość Szwajcarom (bo to u nich się stało), że ratownictwo działało świetnie. Bez straty minuty czasu ofiara znalazła się na toboganie, z którym ją załadowano na krzesło linowe, przeladowano na kolejkę linową, w dole na taksówkę, która czekała i wylądowano u lekarza, który ze swym zespołem stał już w pogotowiu. Alarm telefoniczny funkcjonował bez pudła. Ostatni zostali zawiadomieni rodzice narciarki — gdy już było niemal po wszystkim. Lekarz pokazał zdjęcie Roentgena ze złamaniem i bez pytania zabrał się do zakładania pro-

wizorycznego gipsu. Robił to szybko, sprawnie i precyzyjnie.

— Czy ma pan wiele podobnych wypadków w sezonie, panie doktorze? — zapytałem.

— Ubiegłej zimy 54, a dwa lata temu ponad 60.

Ponad pół setki złamanych nóg u jednego lekarza! Niezły bilans sezonu.

Po powrocie do Paryża zawiozłem ofiarę białego sportu do sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku, co zresztą polecił mi zrobić szwajcarski specjalista od zakładania gipsu. W poczekalni jego paryskiego odpowiednika pięć ofiar z podobnym gipsem, wszystko młode dziewczęta. Oczywiście zaraz zaczęła się rozmowa na temat okoliczności, w jakich dokonano tych sportowych wypadków. Prawie wszystkie podobne — upadek do przodu, wiązania się nie otworzyły. Te „gwarantowane” wiązania bezpieczeństwa...

Jedna z pacjentek musiała u lekarza, tam w górach, czekać dość długo, bo przed nią było pięć osób ze złamanymi nogami. Cała kolejka. Ojciec drugiej twierdził, że w wielkiej miejscowości narciarskiej w Szwajcarii, gdzie jego wypadek miał miejsce, w czasie Bożego Narodzenia przeciętnie łamano jedną nogę na godzinę. I to nie z powodu małej ilości śniegu, bo to było w górach Grisons, jedynych gdzie śniegu było rzeczywiście dużo, ponad metr. Również powodem tych wypadków nie zawsze są zjazdy na złamanie karku. Moja własna córka, po zdaniu egzaminu na srebrną odznakę narciarską w terenie dość trudnym, zjeżdżała na pędzłowisku dla początkujących do stacji kolejki, o y wrócić do domu. Upadła na małej szybkości, na łagodnym stoku i mimo tego kość trzasnęła. Nie jest przy tym chucherkiem i kości ma solidne.

Co jest powodem tych masowych łamań nóg?

Nie od dziś zajmują się tym pytaniem i lekarze i organizatorzy sportu narciarskiego. Rozmawiałem z wieloma, a ponieważ tak się złożyło, że w pewnym okresie mego życia byłem instruktorem narciarskim łatwo mi było znaleźć z nimi wspólny język. Trudniej o statystyki — konkurujące ze sobą stacje sportów zimowych nie lubią przyznawać się do rumowiska polamanych kości i wielu lekarzy również ilość swych pacjentów narciarskich utrzymuje w tajemnicy.

Niewątpliwie każdy lekarz sportowy czy instruktor wyliczy wiele przyczyn wypadków narciarskich i na czołowym miejscu będzie stawił lekkomyślność, złą kondycję fizyczną i przemęczenie, wynikające z przesadnego forsowania się. Z pewnością tak jest, bo najwięcej wypadków jest na

(Dokończenie na str. 4)

### Gimnazjum w Fawley Court to „Mała Polska nad Tamizą”

„Fawley Court to miejsce, gdzie toczy się bitwa o polską młodzież pokolenia, o przyszłe kadry inteligencji polskiej, która zastąpi nas, gdy nas już nie będzie, a nas nie będzie wkrótce, z czym trzeba się liczyć”. Te pełne troski a nawet smutne słowa napisał Zygmunt Nowakowski w artykule pt.: „Mała Polska nad Tamizą”, nie przypuszczając zapewne, że nie będzie go już na walnym zebraniu Towarzystwa Przyjaciół o. marianów w Fawley Court, które niedawno właśnie nad tą młodzieżą radziło w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie pod przewodnictwem prezesa Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciaka. I te słowa przypomniać się musiały wszystkim dyskutantom gdy zabierali głos nad sprawozdaniem ustępującego zarządu. Ważne były przede wszystkim problemy finansowe, bo bez rozwiązania finansowego nie utrzyma emigracja tej niestłuchanej ważnej placówki w której wychowywać się mają „ambasadorowie sprawy polskiej” — jak słusznie ktoś o tych chłopcach w Fawley Court powiedział. Ta szkoła powinna się stać troską nas wszystkich, powinna się także stać troską naczelną polskich organizacji społecznych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Byśmy się kiedyś nie musieli wstydzić, iż mając pieniądze rozdawaliśmy je na cele inne, na cele drugorzędne, czasami nawet ważne, ale cóż może być ważniejszego od utrzymania szkoły polskiej, szkoły będącej w rękach polskich i cieszącej się — co trzeba mocno podkreślić — wielkim uznaniem u brytyjskich władz oświatowych.

Powziada statut Towarzystwa Przyjaciół w punkcie trzecim zatytułowanym: „Cele i zadania” co następuje:

„Rozumiejąc wielką doniosłość wychowania młodzieży polskiej na obczyźnie w duchu miłości Boga i Ojczyzny oraz w oparciu o szeroki ogół emigracji Towarzystwo zapewnia Gimnazjum XX. Marianów w Fawley Court zorganizowaną i celowo kierowaną: 1) opieką i przyjaźnią społeczeństwa emigracyjnego, 2) pomocą materialną, umożliwiającą utrzymanie i rozwój”.

Jedno jest pewne: gimnazjum cieszy się przyjaźnią społeczeństwa emigracyjnego, ale czy w ślad za nią idzie należyta opieka materialna? Świadczyć wprawdzie niektóre organizacje, świadczy sporo osób indywidualnie, ale nie można zapomnieć, że w miarę jak stawiamy tej szkole coraz wyższe wymagania, w miarę jak podnosi się poziom, wzrastają także koszty utrzymania. Są tacy ofiarnicy jak 5 Dywizja Kresowa, która — jak to oświadczył na zebraniu płk. Gnatowski — już zebrała wśród swoich członków ponad 400 funtów a zamierza zebrać funtów 600. Dało kiedyś także SPK funtów 2.000.

Na listopadowym światowym zjeździe SPK kwota ta została jednomyślną uchwałą umorzona. Wiadomość o tej uchwale przyjęta została przez Towarzystwo z prawdziwą wdzięcznością do wiadomości. Uchwala ta otwiera nowe możliwości finansowe niezmiernie pilnej wagi.

I tu powołuję się na sprawozdanie o. superiora dra P. Jasińskiego, który przedstawił wynik inspekcji brytyjskiego ministerstwa oświaty w Fawley Court. Szkoła mogłaby otrzymać prawo przyznawania uczniom tzw. „advanced level” otwierającego drogę do studiów uniwersyteckich (obecnie ma prawo tylko do „o-level” czyli małej matury) pod

warunkiem dokonania niezbędnych inwestycji: sanitarnych (prysznic), naukowych (pracownie), gabinet dentystryczny i lekarski, sali gimnastycznej, która byłaby jednocześnie salą teatralną i kinowa, sali telewizyjnej, czytelnia itp. Gdyby na te niezbędne inwestycje zdołano zebrać łącznie £10.000 a w pierwszej fazie około £4.000 funtów już chyba w 1964 roku gimnazjum w Fawley Court miałoby pełne prawa i uznane by-

(Dokończenie na str. 8)

## fraszki

ZGODNA OPINIA SPECJALISTÓW

Co się stanie w Zanzibarze,  
Na pewno przyszłość pokaże.

#### CHYBIONA KARIERA

Klemens na polityka całkiem się nie nada:  
Ma własne zdanie — i je wypowiada.

#### POEZJO, JESTEŚ TYRANEM!

Poezja, to dziś sztuka niewymownie trudna:  
Albo niezrozumiała, albo bardzo nudna.

#### KOMENTARZ O WYSTĘPACH „BEATLES” W PARYŻU

I w Paryżu  
Nie zrobią z owsa ryżu.

Rawicz

FP 2156

KAZIMIERZ GLABISZ

## INFLACJA... INFLACJA

**N**ARZEKAMY od lat na stopniowy wzrost cen przejazdów, rozrywek i towarów. Ten stopniowy, mniej lub więcej gwałtowny spadek siły nabywczej pieniądza czy wartości różnych walut jest jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk okresu powojennego. Zwłaszcza, że ogarnął cały świat, wszystkie waluty — po obu stronach żelaznej czy bambusowej kurtyny. Oczywiście z różnych i nieraz diametralnie różnych przyczyn i w bardzo nierównym stopniu.

Nie udało mi się znaleźć pewnych i szczegółowych danych o nasileniu inflacji w poszczególnych krajach komunistycznego bloku. Nie chcąc podawać jedynie fragmentarycznych i niesprawdzalnych danych, ograniczę się do przypomnienia częstych rewaloryzacji tamtejszych walut i tragicznej dysproporcji między zarobkami a kosztami utrzymania, dobrze nam znanej z listów i opowiadań osób przyjeżdżających z Polski.

Za to podam — na podstawie wykresu umieszczonego w znanym tygodniku hamburskim „Des Spiegel“ — szczegółowe dane na temat wzrostu kosztów utrzymania w niemal wszystkich ważniejszych krajach wolnego świata w okresie od 1958 do połowy 1963 roku.

Dowiemy się z tego zestawienia zarówno o ogromnych różnicach w nasileniu inflacji, jak i o wielkich wahanach w skuteczności jego zwalczania. Dowiemy się również, że nie ma na świecie waluty, której wartość nabywcza w ciągu ostatnich sześciu lat nie zmalała choćby nieznacznie.

Ważniejsze państwa wolnego świata można podzielić na pięć grup:

I. grupę państw, w których koszty utrzymania wzrosły w stopniu katastrofalnym, o ponad 200%,

II. grupę państw, w których wzrosły w stopniu niemal katastrofalnym (od 50% do 200%),

III. grupę państw, w których wzrosły w stopniu bardzo poważnym (od 20% do 50%),

IV. grupę państw, w których wzrosły w stopniu znacznym (od 10% do 20%), wreszcie

V. grupę państw, w których wzrosły tylko w nieznacznym stopniu (poniżej 10%).

Do I. grupy należą: Indonezja (wzrost o 944%), Brazylia (515%) i Argentyna (289%), przy czym w Indonezji i Brazylii tempo inflacji w ostatnich 12 miesiącach jeszcze się zwiększyło, a jedynie w Argentynie zostało — i to dość znacznie — przyhamowane. Przyczyną tej katastrofalnej dewaloryzacji indonezyjskich rupii, brazylijskich cruzeiro i argentyńskich peso były oczywiście różnorodność. Ich analiza prowadziłaby za daleko, nie mówiąc o tym, że mógłby ją przeprowadzić tylko ekspert czy specjalista, znający te kraje. Toteż ograniczę się do stwierdzenia, że gospodarcza katastrofa bogatej w surowce Indonezji jest przede wszystkim następstwem jej nieustannych zbrojeń i doprowadziła już do tego, że kurs faktyczny indonezyjskiej rupii spadł na giełdach międzynarodowych do 3% jej nominalnej wartości.

Do II. grupy trzeba zaliczyć: Chile (wzrost kosztów utrzymania o 144%), Południową Koreę (o 79%) i Kolumbię (o 54%). Ponieważ we wszystkich tych trzech krajach, a zwłaszcza w Kolumbii i Południowej Korei utrzymywanej przez Amerykę tempo inflacji w ostatnich 12 miesiącach znowu gwałtownie wzrosło, grozi im rychły ześlizg do chaosu I. grupy, o ile niebawem nie znajdą skutecznych remediów.

Na czele III. grupy figurują: For-

moza i Iran (wzrost kosztów utrzymania o 43%), Peru (o 39%), Boliwia (31%) i Izrael (o 30%). Za nimi idą: Japonia (27%), Francja (24%), Dania (22%) i Hiszpania (21%). Spośród tych państw żelaznej kurtyny ostatnich 12 miesięcy jedynie Iran i Boliwia poprzednią inflację całkowicie zatrzymały, natomiast w Izraelu, Japonii, Hiszpanii, Francji i Danii jej tempo bynajmniej nie zmalało.

IV. grupę tworzą: Irak (wzrost kosztów utrzymania — mimo licznych przewrotów — tylko o 18%), Finlandia, Austria i Pakistan (po 16%), Włochy, Szwecja i Filipiny (po 15%), Indie (14%), Niemcy Zachodnie, Holandia i Norwegia (po 12%), Wielka Brytania (11%) oraz Szwajcaria (10%). We Włoszech i Filipinach nastąpiło w ciągu ostatnich 12 miesięcy dość znaczne przyspieszenie tempa inflacji a w Wielkiej Brytanii na to się zanosi, gdy w innych albo nie uległo zmianie, albo, jak w Szwecji, wykazało pewne przyhamowanie.

Do V. grupy, najslabiej inflacją dotkniętej, należą: Meksyk (wzrost kosztów utrzymania od 1958 roku tylko o 8%), Stany Zjednoczone A.P., Kanada i Belgia (6%) i Wenezuela (5%). Z wyjątkiem Belgii, w której tempo wzrastania kosztów utrzymania w ostatnim roku doznało przyspieszenia, w krajach tej grupy tempo łagodnej inflacji nie uległo zmianie.

Powyższe zestawienie nie jest wprawdzie kompletne, bo nie obejmuje Australii, Nowej Zelandii, Grecji, Portugalii oraz państw afrykań-

skich i komunistycznych, niemniej chyba dostatecznie dowodzi, że, mimo stabilizacyjnych interwencji Banku Świata oraz korzystania przez większość krajów z takiej czy innej pomocy rywalizujących potęg finansowych, także po tej stronie żelaznej kurtyny inflacja jest powszechnym zjawiskiem i grozi bądź katastrofą, bądź poważnymi komplikacjami tym państwom, które albo żyją i inwestują nad stan swych możliwości i potrzeb, albo nie potrafią ukroczyć chciwości producentów, albo ulegają stałej presji dołów o zwiększanie płac, windujące automatycznie ceny.

Fakt, że w dość licznych krajach „kapitalistycznych“ inflacja przybrała już dzikie, niekontrolowane i mniej lub więcej katastrofalne rozmiary a końca jej nie widać, zadaje ponadto kłam twierdzeniu warszawskiej „Małej Encyklopedii“, że „inflacja jest stosowana w krajach kapitalistycznych jako metoda finansowania inwestycji i nakręcania koniunktury — kosztem ludności“. Możliwe to jest tylko w nielicznych państwach, które dysponują dostatecznymi rezerwami stabilizacyjnymi w odniesieniu do rynku wewnętrznego i giełd zagranicznych, gdy w innych państwach demokratycznych dopuszczenie do lawiny inflacyjnej jest zawsze związane z ogromnym ryzykiem. Nie mogą one stosować żelaznego rygoru politycznego reżimów totalitarnych, które zatrzymują dewaluację swoich walut zakazem strajków, wymuszeniem maksymalnych cen i rewaloryzującą z największą krzywdą rządzonych przez nie mas.

IRENA SAS

## Wielka konfrontacja

**H**ISTORYCZNA pielgrzymka Pawła VI do kolebki chrześcijaństwa nastąpiła w atmosferze nie tylko zachwytu całego świata zachodniego, lecz także przy akompaniamentach prostactwa sowieckiego i egipskiego. Ślusnie oświadczył — gdy została postanowiona — jeden z ojców kościoła, że gdyby przygotowania miały trwać dłużej, papież chyba nigdy by nie ujrzał Palestyny. Prasa rozpetana bez miary, ujawniła niemal wszystko, co uważała za sensacyjne, krzyżując zapewne szeregi istniejących planów, kompromitując ideę ekumenizmu w oczach innowierców, i utrudniając rolę jaką sobie wyznaczył Ojciec św. Intryga Moskwy, działająca w sposób dyskretny w kulisach a jawnie za pośrednictwem hierarchii prawosławnej Aten, i oddanego Moskwie Abdel Nassera, robiła swoje w sposób szczególnie złośliwy i nastliwy.

Teraz zostaliśmy tu w cichej i senniej żnów Jerozolimie, po gwarze tych kilku tygodni tej wielkiej sensacji, w obliczu tego co mogło być, i tego, co naprawdę się stało.

Biorąc pod uwagę to co zostało powiedziane i napisane, trzeba stwierdzić, że reportaż o wielkiej pielgrzymce powinien być powierzony tylko tym, dla których słowa, wiara, kościół, prymat papieża i rola Rzymu w życiu narodów nie są martwą literą. Tak się niestety nie stało.

Przyjrzyjmy się więc osiągnięciom tej pielgrzymki kilka dni po niej, gdy delirium minęło.

Oczyściwszy materiał od balastu słownego, olbrzymiego, co było nie do uniknięcia zarówno ze względu na Osobę Pielgrzymy, jak na okoliczności i jak wreszcie na orientalne środowisko, które odwiedził, dojdziemy do następujących — chyba niewątpliwych — stwierdzeń:

Nastąpiła wielka konfrontacja, pierwsza od przeszło 500 lat (sobór florencki) między Stolicą Apostolską a prawosławnym patriarchatem ekumenicznym. Po raz pierwszy też w sposób szczerzy i otwarty wymienione zostały opinie i poglądy dwu światów. Aby mogło to nastąpić trzeba było nie tylko wyboru na papieża Jana XXIII a z kolei Pawła VI, lecz także i niezbędne rządów Ate-

nagorasa w Konstantynopolu. Jeśli natomiast stanowisko Pawła VI jest zgodne z opinią całego Kościoła katolickiego, to stanowisko Atenagorasa jest indywidualne. Kościół prawosławny, jako całość organizacyjna, nie istnieje, godność patriarchy ekumenicznego jest reprezentacyjna i tradycyjna. Każdy z patriarchatów uważa, że ma prawo komentowania i interpretowania wszystkiego, co dotyczy spraw wiary, administracji a także i polityki. Jasno to widzieliśmy w czasie obu wizyt moskiewskiego Aleksieja na Środkowym Wschodzie. Współcześnie polityka Aten jest wyraźnym dowodem tego braku koordynacji i tej całkowitej swobody opinii. Ile więc patriarchatów — tyle przeciwstawnych opinii, broniących z całą orientálną namiętnością. Analiza składu zespołu, który witał Pawła VI w Jerozolimie jest w tym kierunku również wysoce pouczająca. Gdy więc w tych warunkach można być optymistą odnośnie przyszłości stosunków między Watykanem a Konstantynopolem i nawzajem, to z góry przewidzieć można, że współpraca z innymi patriarchatami — być może poza jerozolimskim, zyskaniem wspólnym, katolickim gestem Papieża — ułoży się w sposób znacznie bardziej skomplikowany. Rozdzieleniem dla siebie niewątpliwie przyszłość stosunków między patriarchatem moskiewskim a cerkiewiami autokefalicznymi satelitów z jednej strony, a Stolicą Apostolską z drugiej. W sumie więc na odcinku religijnym wielka pielgrzymka przyniosła olbrzymie korzyści natury najogólniejszej w zakresie głoszonego przez dwu ostatnich papieży ekumenizmu, dając natomiast pewne dość nikłe wyniki w formie przełamania pierwszych lodów długoletniej niechęci i obcości katolicyzmu i prawosławia.

Czar osobisty Pawła VI, wielkiego dyplomaty, a także orientálna wspaniałość Atenagorasa, dostojnika kościelnego w stylu renesansowym, stworzyły na tle Świętej Palestyny atmosferę tak jedyną w swoim rodzaju, że chyba nawet między tymi samymi ludźmi, niepowtarzalną. Właściwie nie trzeba było nawet słów, a gdy te zostały wypowiedziane, raczej umniejszają nastrojów chwili, niż pomogły do docięgnięcia całej, niemal mistycznej operacji do końca.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

CZĘŚĆ II

## SPOTKANIE Z DYKTATOREM \*)

Choć mówiąc o swej pierwszej wyprawie na Sycylię Platon nie wspomina w Liście Siódmym o swym pamiętnym spotkaniu z Dionizjuszem I, a milczenia tego powodem mogły być specjalne okoliczności, w jakich List ten był pisany, a także i cel samego Listu, który dążył do złagodzenia sporów w Syrakuzach, niemniej przeto spotkanie jest przyjmowane jako fakt historyczny, znajdujący oparcie w wielu źródłach m.in. w Plutarchu, Diogenesie Laertiusie, Diodorusie Siculusie i Corneliuszu Neposie. Wg. Plutarcha, którego ujęty w formę dramatyczną opis spotkania nie różni się zasadniczo od opisów i wzmianek innych autorów, spotkanie Platona z Dionizjuszem I miało przebieg następujący:

Dion, choć wychowany w warunkach, gdzie z jednej strony panował serwilizm i terror, a z drugiej przepełniała go sztuczna wspaniałość, ludzka pozorami szczęścia, poznawszy filozofię nauczającą cnoty, tak się do tej nauki zapalił, iż wierzył w swym entuzjazmie, że będzie ona miała ten sam wpływ na tyrańca Syrakuz co na niego samego i uprosił go, by przyjął Platona i zapoznał się z jego filozofią. Tematem dyskusji filozofa i dyktatora była cnota w ogóle, a w szczególności cnota odwagi, której, jak twierdził Platon, dyktatorzy są pozbawieni. Następnie mówił Platon o cnocie sprawiedliwości, dowodząc że tylko sprawiedliwi mogą być naprawdę szczęśliwi, a niesprawiedliwi wiodą najniezdrowsze życie. Argumenty były tak mocne, że wywołały wewnętrzne przeświadczenie w Dionizju-

szu, że Platon ma rację, co wywołało w nim opór wewnętrzny i gniew, tym więcej, iż widział, że Platon zdołał przekonać też całe audytorium. W rozdrażnieniu zapytał więc Platona po co w ogóle przyjechał na Sycylię. Na to Platon miał odpowiedzieć: „Przyjechałem, aby znaleźć człowieka cnotliwego“, to zaś wywołało cierpki komentarz tyrańca: „W takim razie cały twój wysiłek był na próżno“.

Wydało się Dionowi w jego niewinności, mówi Plutarch, że na tym rzecz cała się skończyła, a widząc, że filozof jest w nielase u dyktatora, ułatwił mu na jego prośbę wyjazd z Syrakuz na okręcie ambasadora spartańskiego Pollisa, który właśnie udawał się do Grecji. Przebiegły tyran jednak nie zaniechał myśli o zemście za doznane upokorzenia, lecz nie chcąc zapewne ze względu na Dionę i jego siostrę, a także pewnie i ze względu na swą reputację w Atenach pozbawić go otwarcie życia, porozumiał się w sekrecie z Pollisem, aby ten go, albo kazał zabić na morzu, albo przynajmniej sprzedał na targu niewolników, co Pollis uczynił, ładując na wyspie Aegina, będącej w stanie wojny z Atenami, gdzie istniało prawo, że każdy Ateńczyk winien być wystawiony na sprzedaż jako niewolnik. Opatrzność jednak czuwała nad Platonem, który z ufnością w Opiekę Boską, której tak pięknie bronił po tym w „Prawach“, zwalczając niewiarę, oczekiwał zapewne w spokoju w więzieniu w Aeginie na swe przeznaczenie, przypominając sobie może pełną godności śmierć ukochanego mistrza. Jak twierdzi bowiem Diogenes Laertes Platon cudem niemal uniknął śmierci w Aeginie, uratowany następnie przez filozofa z Cyreny Annicerisa, który widząc go wystawionego na targ niewolników wykupił go za znaczną cenę 80 min i do domu w Atenach z honorami należnymi wielkiemu myślicielowi odesłał.

Przewrotne zamiary Dionizjusza obróciły się w niwecz, a co więcej stały się pośrednią przyczyną powstania platońskiej Akademii, którą obok uczelni Izokratesa była rodzajem uniwersytetu dla całej Grecji i skąd wyszli prawodawcy, że tylko wspomniemy Formiona, który ułożył kodeks praw dla miasta Elis, Menedemusa — prawodawcy Pyrry, Eudokosa — prawodawcy Cnidus oraz najslawniejszego z nich Arystotelesa, który sformułował prawo dla rodzimej Stagiry. Stało się to dzięki temu, że pieniądze zebrane przez Platona na zwrot wykupu swemu wybaczy, gdy ten ich nie chciał przyjąć, zostały obrócone przez niego na zakup terenu poza murami Aten koło gaju Akademosa, gdzie powstała siedziba Akademii. Tam zamieszkał on ze swymi uczniami w domu otoczonym ogrodem z kaplicą poświęconą Muzom, skąd promieniowało światło wiedzy na cały ówczesny świat cywilizowany, spełniając marzenie Peryklesa, że Ateny stały się szkołą dla całej Hellady. Dzięki Akademii Platona, która przetrwała przeszło 9 wieków, aż do jej zamknięcia w r. 529 przez Justyniana oraz uczelni Izokratesa, głównie poświęconej nauce wymowy, stały się prawdziwe słowa tego ostatniego, że „Ateny tak dalece prześcignęły resztę świata co do potęgi myśli i słowa, że uczniowie Aten stali się nauczycielami wszystkich innych ludzi. One też sprawiły, że imię Grek jest uważane nie za określenie narodowości, lecz inteligencji, że ma być nadawane raczej tym co szerzą naszą kulturę, niż tym co są wspólnego pochodzenia“. (Ciąg dalszy nastąpi)

**BILETY**  
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,  
OKRĘTOWE

Formalności związane ze  
sprowadzaniem rodzin z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.  
Szybko, sprawnie, tanio

zaintwiał

**TAZAB TRAVEL LTD**

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5  
Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.  
Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2  
39 Corporation St. :: MID 1526

„POLSKA JAGIELLONÓW“  
— KSIĄŻKA 1963 ROKU

V Doroczny Plebiscyt Czytelników „Kurieru Polskiego“ pod hasłem „Wybieramy Książkę Roku“ został rozstrzygnięty. Napłynęło nań 8.120 głosów, a nawet z zagranicy. Tytuł „Książki Roku 1963“ zdobyła „Polska Jagiellonów“ Pawła Jasienicy, wydana przez Pzecz Państwowy Instytut Wydawniczy. Padło na nią 1.880 głosów. Na dalszych miejscach znalazły się następujące książki: „Caputi“ Malapartego (1.055), „Pasierbowie“ Putramenta (736), „Listy do pani Z.“ K. Brandysa (695), „Czarny jak ja“ Griffina (605), „Idzie skacząc po górach“ Andrzejewskiego (560), „Księżyc nad Tahiti“ Wolanowskiego (545), „Ksiuty z Melpomeną“ Wiecha (515) i inne.

\*) p. „Orzeł Biały/Syrena“ nr. 4 (1123) z dnia 16 stycznia 1964. r.

# Polskie życie kulturalne

NEKROLOGI, WSPÓŁCZESNOŚĆ I MŁODE POKOLENIE

Zima obecna jest szczególnie sroga dla polskiego życia kulturalnego. Od szeregu tygodni raz po raz ubywa ktoś z tych, którzy to życie podtrzymywali i brali do ostatniej chwili czynny w nim udział. W ubiegłym tygodniu doszły wiadomości o dwóch dalszych stratach: jednej w Londynie, drugiej w Kraju. Z Warszawy nadeszła wiadomość o śmierci Aleksandra Ładosia (1891—1964), znanego dziennikarza-publicyisty pochodzącego ze Lwowa, czynnego zarówno w dyplomacji, jak i w prasie. Na emigracji był wiceministrem w rządzie gen. W. Sikorskiego, a następnie posłem w Szwajcarii. Po powrocie do Kraju poświęcił się pracy naukowej. W Londynie zmarł nagle red. Roman Grzymała (1908—1964) ur. w Warszawie, dziennikarz i fotograf, który przed wojną współpracował z Polską Agencją Telegraficzną, za dyrekcji zmarłego niedawno Mieczysława Obaraskiego, oraz z „Gazetą Polską” i „Polską Zbrojną” jako reporter sprawozdań sądowych, zamiejscowych reportaży i felietonista. W czasie wojny był członkiem redakcji „Dziennika Żołnierza” w 2. Korpusie, po wojnie pracował przez kilka lat w „Voice of America” w Monachium a ostatnio współpracował z „Radio of Free Europe”. Specjalnością jego były reportaże i sprawozdania sportowe. Był bardzo czynnym członkiem Polskiej YMCA, należał do zarządu jej „Ogniska” londyńskiego i od 2 lat był prezesem Koła Szachowego. Jego prace fotograficzne oglądać można było na wystawach Stowarzyszenia Fotografików Polskich. Pozostawił w szerokiej koloach przyjaciół i kolegów szczerą i głęboką żal po sobie.

Korzystając ze swego rocznego urlopu naukowego zawiązał do Londynu dawny jego stały mieszkaniec, a obecnie profesor nauk politycznych i ekonomicznych na uniwersytecie w Vancouver (Kanada — Wybrzeże Pacyfiku) Władysław Stankiewicz. Podczas wojny służył w 1 Dywizji, doktoryzował się w London School of Economics, a później wykładał na Polish University College. W roku 1953 wyemigrował do Kanady i Stanów Zjednoczonych, najpierw wykonując różne naukowe prace zlecane dla rządu w Ontario i różnych instytucjach w Nowym Jorku. Po 5 latach został profesorem na University of British Columbia w Vancouver. Ma już cały szereg prac ogłoszonych ze swej specjalności, którą są współczesne ideologie polityczne. Obecnie przygotowuje wielką księgę zbiorową. Ukazę się ona z początkiem 1964 r. nakładem firmy amerykańskiej w Nowym Jorku i angielskiej w Londynie. Książka ta pt. „Myśli polityczne po drugiej wojnie światowej” napisana po angielsku zawiera rozprawy ok. 30 czołowych filozofów politycznych, socjologów, prawników i publicystów. Wśród nich jest kilku Polaków, jak prof. Z. K. Brzeziński, dr Z. A. Jordan, Z. A. Pełczyński i Leopold Łabędź. Z Londynu prof. W. Stankiewicz udaje się do Paryża i do Włoch.

Z uwagi na skromność dorobku prac naukowych w języku polskim w druku, wypada wspomnieć o dwóch takich publikacjach. Jedną jest 19 zeszyt „Techniki i Nauki”, organu polskich stowarzyszeń technicznych na obczyźnie, za rok 1963, zawierający trzy rozprawy techniczne, których autorami są pp. L. Angerer, J. Nagajewski oraz A. I. Tarzi i R. L. Wajda. Zeszyt uzupełnia kroniką z życia członków Stowarzyszenia Techników Polskich pt. „Inżynier Polski na Obczyźnie”. (Londyn 1963, str. 32).

Drugą pracą badawczą jest ogłoszony nakładem Instytutu Wschodniego „Reduta” i Instytutu Badania Zagadnień Krajowych — jako Zeszyt Nr 28 — odczyt pt. „Ideologiczne troski komunistów w świetle XIII plenum Komitetu Centralnego PZPR” wygłoszony przez dr. Stefana Mękarskiego na Westnym Zebraniu Instytutu „Reduta”. Jest to obiektywnie przedstawiony i krytycznie skomentowany obraz tego zagadnienia, na tle rozwoju sytuacji w Kraju. (Londyn 1963, str. 15).

Wydawnictwem nie o charakterze naukowym, ale o właściwych sobie wartościach fachowych, jest nowy numer „Skrzydła”, organ Stowarzyszenia Lotników Polskich. Nr 85/571 wydany z okazji 24 roku ukazywania się pisma. Poza materiałami organizacyjnymi i szczególnie bogatą kroniką kół S.L.P. zawiera też ogólne artykuły ideolo-

giczne i dotyczące spraw wojskowych i technicznie lotniczych. Wśród autorów artykułów znajdują się pp. Z. Bieńkowski, J. B. Cynk, T. Krzystek, T. Maciak i W. R. Wybraniec, redaktor pisma. Redakcja zapowiada, że w roku 1964 pismo to ukaże się trzykrotnie, w nadziei, iż później „Skrzydła” będą mogły się ukazywać regularnie jako kwartalnik. Rzadki wypadek nie likwidowania pisma, a jego rozwoju.

Nowym przykładem gościnności polskiej jest otwarta przez prof. Bohusza-Szyszkę wystawa malarza angielskiego Gordona Physick'a w sali Polskiej YMCA w obecności licznie zebranych przedstawicieli kół artystycznych polskich, brytyjskich i innych narodowości. Wśród gości znajdował się rektor Slade School of Arts Uniwersytetu Londyńskiego Sir William Coldstream, wybitny psycholog brytyjski dr Winicoat, znawca twórczości Conrada-Korzeniowskiego E. H. Visiak i inni. W przemówieniu swym kierownik Studium Malarstwa Sztalugowego, którego artysta angielski jest uczniem, podniósł integralny charakter jego twórczości, łączący malarstwo z muzyką i poezją oraz walory artystyczne z doświadczeniami z zakresu psychologii podświadomości. Prace Gordona Physick'a istotnie wykazują wiele elementów dojrzałości artystycznej, dużą oryginalność i pewną wizyjność, właściwą zresztą również i jego mistrzowi. Inauguracja wystawy przekształcała się w długie zebranie towarzyskie, stanowiące cenny przykład nawiązywania kontaktów przez polskie środowisko artystyczne z artystami z poza swego kręgu.

Zwracając swą uwagę ku młodszemu pokoleniu Polaków na emigracji z coraz większą intensywnością w miarę wykrywania się szeregów starszego pokolenia, należy na tym miejscu zasygnalizować realizację się cennej inicjatywy, jaką podjął p. E. J. Czerniawski, znany przed wojną działacz na terenie akademickim, ojciec Adama Czerniawskiego, krytyka literackiego z dawnej grupy Kontynentów. Inicjatywa ta polega na stworzeniu „Koła Wiedzy o Polsce”, które drogą odpowiednio dobranych odczytów i publikacji dążyły ma do informowania o dziejowej roli Polski. Już odbyły się zebrania organizacyjne, niemniej nie należałoby się dziwić, gdyby rezultaty tej pracy dały na siebie jeszcze nieco czekać.

Ilustracją do tej opinii jest fakt, iż na pierwszym wykładzie publicznym dr M. Danilewiczowej urzędzonym w ramach PUNO a poświęconym najnowszej literaturze polskiej (krajowej) wśród bardzo poważnego audytorium odczuwało się brak większej liczby przedstawicieli młodszego pokolenia Polaków na emigracji. Bardzo interesująco rozpoczęty cykl wykładów, z którego następnym odbędzie się we wtorek 28 stycznia br. również w Domu Techników, postaramy się omówić łącznie po jego zakończeniu. (n)

MARYA KASTERSKA

# JAK SOWIETY FABRYKUJĄ SWOICH „BOHATERÓW“

Na dalekiej północy rosyjskiej leży półwysp Kolski. Ta daleka mglista Kola mało interesowała Rosjan. Wiedziano, że w tym kraju o pięknych polarnych nocach, o równie pięknych jeziorach i wodospadach, są i szare wysokie góry i skały, ale nie zastanawiano się nad bogactwami mineralnymi, jakie mogły one ukrywać. Znaleźli się nawet poeci, którzy opiewali piękno krótkiej, zaledwie dwumiesięcznej wiosny na półwyspie Kolskim:

*Czajka jęczy  
Ludzkim głosem,  
W tundrach moknie  
Szary mech jeleni,  
A na skałach pieśnią wiosenną  
Zakwitają smutno niezabudki.*

Już stary Łomonosow w XVIII-tym wieku pisał, że wnioskuje z wielu znaków i dawnych podań, iż w górach i skałach na północy Rosji kryją się skarby mineralne, lecz odkrycie ich wymagałoby prac wielu rąk i oczu.

Pierwszymi, którzy zwrócili uwagę na to bogactwo jeszcze w końcu XIX-go wieku byli uczeni fińscy Ramsay, Hakman i Petrelius. Ich śladem poszedł uczeń rosyjski już za panowania Sowietów prof. Fersman. Pierwszy też wystąpił w sowieckiej Akademii Nauk z projektem eksploatacji gór Chyby, opierając się właśnie na teorii Ramsay'a. Niebardzo chciano go słuchać. Jednak uczeni nieraz dochodzą do porozumienia. I gdy Fersmanowi udało się zorganizować pierwszą ekspedycję w celu zbadania Chyby, pojechał z nim i stary 74-letni prezes Akademii Nauk A. P. Karpiński. Zbadali teren i przywieźli rzadkie mineralne eksponaty.

Teraz Fersman myślał o nowej ekspedycji. Lecz będąc człowiekiem praktycznym, wiedział dobrze, że bez poparcia jakiejś wpływowej osobistości bolszewickiej nic tu nie zrobi. Po raz pierwszy zaczęto mówić o apatitach istniejących w łonie gór w Chybinach. To jednak nie wystarczyło i Fersman wciąż szukał „swojego człowieka”. Znalazł go wreszcie w osobie Kirowa. Kirow właśnie był wielce wpływową osobistością, gdy chodziło o północną Rosję. Fersman potrafił go ująć pochlebstwem i wytłumaczyć mu, jaką sławę jemu, Kirowowi, a korzyść Sowietom może przynieść eksploatacja Chyby. Na szczęście Fersmana, w tym samym czasie niemiecki profesor Krügel napisał artykuł, w którym wyrażał swoje wątpliwości co do bogactw mineralnych Chyby. Fersman nie mógł znaleźć lepszego sprzymierzeńca. Przekonał z łatwością Kirowa, który prawdopodobnie po raz pierwszy w

swym życiu słyszał o istnieniu apatitów, że ma dokonać czegoś wielkiego. Fersman zyskał sobie potężną pomoc i umiał ją wykorzystać.

Zaczął się prawie od niczego. Nagнали mnóstwo ludzi, nie, nie ludzi, arestantów. Tych nigdy nie brakuje w Sowietach. Trzeba na pustkowiu wybudować domy, fabryki, stację elektryczną, drogi, ulice itd. Ale w 1929 r. była tylko jedna mizerna budowla kamienna. Ludzie chorują, umierają. Nie ma ani lekarzy, ani lekarstw. Ale coż znaczy w Sowietach życie ludzkie, a zwłaszcza życie arestanta?

Za to jest dyktator, pan życia i śmierci. Młody stosunkowo komunistą nazwiskiem Ronczyn, przysłany dla kierowania robotami. Często podпиты, zawsze nerwowo, przemawiający urywanymi niejasnymi słowami, nie uznaje żadnych przeszkód. Wszystko jest możliwe. Upijając się, posyłał ludzi na pewną śmierć, ale — oddajmy mu sprawiedliwość — nieraz i sam się narażał. Nikt nie zliczyłby ofiar przy pierwszych robotach na górze Jukspor ze straszliwymi urwiskami, ale Ronczyn chciał koniecznie dostać order i pokazać co może osiągnąć prawdziwy bolszewik.

Roboty szły. Ronczyn dostał nagrodę, stał się znanym, nazywano go: „Mastier Chybin” (coś w rodzaju majstra, ale i twórcy). Był bohaterem Chyby a zarazem sekretarzem pierwszej partyjnej „jacejki”. Zabrał się więc jeszcze energiczniej do budowania czegoś w rodzaju osiedla. Rąbano las i stawiano pierwsze baraki z wilgotnych bierwion. Miał to być kombinat Chybiński. Bieda była tylko, że Ronczyn nikogo nie słuchał, sam o wszystkim rozstrzygał. I gdy starzy, doświadczeni ludzie mówili mu, że trzeba baraki stawiać dalej od gór, nie słuchał i stawał je tuż obok, aby ludzie nie tracili czasu na drogę do pracy.

Przyszła straszna surowa zima 1935-1936 r. W pewien ciemny, mglisty grudniowy poranek, gdy ludzie, a raczej cienie ludzkie, lichy odziane i drżące z zimna, wywlokli się spod cienkich okryć arestanczyk, brudni, oberwani, stali w kolejce, aby dostać trochę gorącego napoju, nagle poszli w górę jakiegoś dziwnego świsty i hałasy. Ze szczytów Jukspora zrywa się olbrzymi obłok śnieżny i lawina bije w osiedle i ludzi. Domy wałęsają się na dachy, baraki na baraki, ludzie giną lub uciekają... Przeszło 30 ludzi zabitych. I przez trzy dni trzeba odkopywać śnieg i szukać innych ofiar. Tych, co się rozbiegli, trzeba łapać i sprowadzać przemocą.

Tubylcy kiwają smutnie głowami i mówią, że nie trzeba było ruszać zaczarowanego Jukspora, który może sprawić nowe kłopoty. Rzeczywiście zaczynają się nowe opady lawin na osiedle Ronczyna. Ludzie rozbiegają się w strachu.

Zaniepokoił się wreszcie i miejscowe G.P.U. Ronczyna wezwano do „naczalstwa”. Jak się później dowiedzia-

no, był podejrany o umyślny sabotaż. Ronczyn wrócił, ale znając metody sowieckie, wiedział, że dni jego władzy i może wolności są policzone. A potem...

I wtedy w głowie jego rodzi się szalony plan. Na swoją odpowiedzialność tworzy z najmniejszych arestantów mały oddziałek. Upoiwszy ich i obiecawszy im uwolnienie — nikt jeszcze nie wie o jego nielase — wybiera się z nimi na szczyt Jukspora niby w celu zbadania przyczyn ciągłych katastrof. Odradzają mu, proszą, na próżno.

Podczas gdy pną się w górę na Jukspora pada śnieg, ciężka posuwać się naprzód wśród śnieżnych mas. Pijani ludzie idą wciąż, nie widząc straszniego niebezpieczeństwa, grożącego im na każdym kroku. Ronczyn prowadzi ich coraz dalej. Wreszcie niektórzy zaczynają trzeźwieć i odzywają się nieśmiało. Jakiś młody „chochol”, z Ukrainy woła po swojemu:

„Towariszcz, naczelnik Ronczyn, ta czy nie powerataty nam do domu? Zagnymo ni za capowu duszu!” Ale Ronczyn odpowiada: „Wracać będziecie sami a mnie nie ujęć lawiny, ani tu, ani tam”. I idzie coraz wyżej. Tamci stanęli i patrzają. Nagle Ronczyn zatrzymuje się w mroźnym powietrzu rozległa się pieśń:

*Dynamitem niechaj mi zadzwonią,  
Wichry tundry nad grobem zanucą,  
I niech krwawą kitajką pokryją  
Pociskami pierś moją rozbitą.*

Arestanci, stojący niżej, uszom własnym nie wierzyli. Skąd się wzięło Ronczynowi, komuniście, aktywiście, by śpiewać tę słynną pieśń antysowiecką? A tymczasem Ronczyn poszedł jeszcze wyżej i krzyknął nagle: — Lawina, lawina, strzeżcie się, bracia!

I znikł, pogrzebany w śniegu. Mówiono potem w Chybinach, że wołał tę „śnieżną śmierć” od więzień sowieckich. Bardzo być może. A pieśń? Kto wie, co myślał? co zrozumiał? dlaczego ostrzegał innych, on, co nie znał litości?

Jego towarzysze z wielkim trudem wydostali się żywi i cali na dół. Rzecz dziwna: przebaczone mu dawne okrucieństwo za tę śmierć.

Najlepiej wszakże umiało wyzyskać ją G.P.U. Odszukano trupa Ronczyna i wyprawiono mu pogrzeb, jako bohaterowi sowieckiemu, który poświęcił się niebezpiecznej misji, bo chciał rozwoju Chyby. Pogrzeb odbył się z wielką pompą, były mowy, wieńce, liczna publiczność. Na czarnych transparentach widniały wypisane białymi literami słowa z pięknej pieśni o „dzielnym sokole”, Maksyma Gorkija:

*„Szaleństwu śmiałych śpiewamy  
pieśń”.*

I Ronczyn zamiast iść do więzienia, stał się bohaterem, mitem.

A Chyby? Rosły stale, ale już rozsądniej administrowane, dawały nowe bogactwa mineralów Sowietom. Fersman stał się sławnym. Miasto Chybinogorsk miano nazwać jego imieniem; Fersmanogorsk. Ale...

Tymczasem Nikolajew zastrzelił Kirowa. Stalin lubił uccić swoich podwładnych, zwłaszcza gdy jako umarł, nie mogli mu być niebezpieczni. Lubił też im stawiać piramidy, a do piramidy trzeba faraona sowieckiego. Więc takim faraonem został i Kirow, a Chybinogorsk — zamiast Fersmanogorskiem — został po prostu Kirowskiem. Stoi tam pomnik granitowy, a na pomniku Kirow w długich butach i wojskowej szyneli. Na piedestale wyrity napis sławi wodza i trybuna. Fersman nie doczekał się pomnika.

## OPLATEK U GRENADIERÓW W SZKOCJI

Koło 2 Baonu Grenadierów „Kratkowanych Lwiątek” znnowo może zapisać na swoim koncie bardzo udaną imprezę, którą był „oplatek”, urządzony dla członków Koła zamieszkałych w Szkocji, ich rodzin i zaproszonych gości. „Opłatek” ten odbył się w polskim hotelu „Darnaway Hotel” w Edynburgu.

Poza Edynburgiem bardzo licznie reprezentowany był Fife. Gościem honorowym był gen. Stanisław Maczek. Rtm. Z. Biliński reprezentował Koło 9 Pułku Ułanów Małopolskich, a rtm. A. K. Smolka — Koło 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. „Opłatek” zorganizowany zo-

stał pod patronatem ostatniego dowódcy 2 Baonu Grenadierów, ppłk. Stefana Chaszczuńskiego. Był również obecny grenadier (1. Dywizja Grenadierów we Francji) ppłk. J. Wawrzekiewicz, który z ramienia Zarządu SPK Oddział W. Brytanii przybył do Szkocji na konferencję Kół SPK, a która odbyła się w niedzielę, 12 stycznia w Perth.

W bardzo ciepłych i serdecznych słowach ppłk. Chaszczuński przywitał generała St. Maczka, a następnie wygłosił przy stole przemówienie, podkreślając duże walory napisanej przez generała książki „Od podwoły do czołga”. Prze-

mawiał również gen. Maczek, wyrażając swoje zadowolenie, iż mógł spotkać się z tak ruchliwą organizacją, jaką jest Koło b. Żołnierzy 2 Baonu Grenadierów. Serię mówców zamknął, jako gospodarz tego wieczoru, prezes Koła mgr Stanisław Radziwon.

Uczestnicy grenadierskiego „oplatka” nie ukrywali swego zadowolenia, że mogli raz jeszcze spotkać się z kolegami w ciepłej, serdecznej, koleżeńkiej atmosferze. S. B.

## POPIERAJ POLSKIE FIRMY

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO  
**HASKOBA LTD**  
121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5 FRE 7885  
**PACZKI WOLNE OD CŁA**

**SZYBKO I TANIO!**  
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonuje  
ZAKŁADY GRAFICZNE  
**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**  
171, Battersea Church Road, LONDON, S.W. 11  
Telefon: BAT 0879



# NIEGI GIPS

(Dokończenie ze str. 1)

cowany do narty, natomiast piętę można było swobodnie unosić. Buty były lżejsze i zezwalały na większe luz, co w wyniku dawało poważny margines bezpieczeństwa, a ostatecznie dawne wiązanie przy poważniejszym upadku też „puszczało” i złamać nóg było nieporównanie mniej niż obecnie. Przy metodzie „nart równoległych” obcas trzeba było przymurować do narty, bo w przeciwnym razie do metody oporowej wszystkie ewolucje polegają na „odciążeniu” nart, a więc na dążeniu do uniesienia tylnej ich części (a nieraz całej deski), krystianin robi się „na dziobach”, jak to niektórzy mówią.

Nie mam najmniejszego zamiaru krytykować tej nowoczesnej metody zjazdowej. Jest ona racjonalna, logiczna i przy odpowiednim nauczaniu może się nadawać na każdy rodzaj śniegu i terenu. Mówię przy „odpowiednim nauczaniu”, bo niestety większość zjazdowców, jakich widzimy w górach i którzy doskonale dają sobie radę na klepiskach, przedstawiają obraz nędzy i rozpacz w trudnym i nieznanym terenie, w głębokim, ciężkim śniegu. Nie metoda jest zła, lecz szkoła i zastrzeżenia, jakie podam, nie są tylko moimi własnymi uwagami, lecz wynikiem rozmów z kilku lekarzami i wielu instruktorami.

Jak wszędzie w sporcie, tak w narciarstwie są dwie grupy ludzi, uprawiających je. Pewna elita klasy zawodników i wielka masa przeciętnych narciarzy, którzy nie mają ani czasu ani warunków, by dojść w tym sporcie do wysokiej klasy. Naturalnie trudno przeprowadzić między tymi grupami dokładną granicę, niemniej jest pewne, że narciarstwo mas, to narciarstwo o przeciętnym średnim poziomie.

Zawodnicy zjazdowi poszukują tak techniki jak i sprzętu, który im zapewni jak najwyższą szybkość i zwrotność. W biegu zjazdowym, czy w slalomie decydują sekundy, a często ułamki sekund. Dla nich narta, wiąz-

nie, but, zblokowanie narty z nogą bez najmniejszego luzu ma istotne znaczenie, ale z pewnością nie ma tego znaczenia dla przeciętnego narciarza, nawet dość zaawansowanego w technice zjazdowej. Tymczasem nawet debiutanci kupują ciężkie buty zawodników olimpijskich ze Squaw Valley, wzmocnione stalowymi płytkami, by były całkowicie sztywne. Blokują te buciska do nart w podobny sposób jak Egon Zimmermann do mistrzostw świata (lub prawie) i gdy tylko ich stać, to placą 500 franków szwajcarskich za plastikowe narty „White Star”, bo one „wygrały” mistrzostwa FIS-u w Chamonix. Do tego ciężkiego i niebezpiecznego sprzętu dodają swoje słabe i niewyrobione mięśnie, brak doświadczenia i w większości wypadków najwyżej średnio opianowaną technikę zjazdową. Spotkałem tylko jednego instruktora, w Grindelwald, który mając zaawansowaną klasę narciarzy, nawet im doradzał lekkie buty i wiązania, które zezwalały na ruch stopy i normalny marsz. Przy takim sprzęcie na trudnym zjeździe demonstrował śliczne, wąskie, równoległe krystianie. Zapewniał, że może im pokazać to samo nawet na nartach biegowych. Nowoczesna technika zjazdowa dla przeciętnego narciarza wcale nie wymaga olimpijskiego sprzętu. Odwrotnie — to ten sprzęt jest odpowiedzialny za polamane nogi, które czasami oznaczają trwałe kalectwo. Żaden chyba inny masowo uprawiany sport nie szerzy wśród swych entuzjastów takich zniszczeń.

Lekarz, który zakładał mej córce gips, sam doświadczony narciarz, porównał obecne nauczanie jazdy na nartach do nauki prowadzenia samochodu. „To tak — powiedział — jak by na kursie samochodowym wsadźno początkującego ucznia od razu na wyścigową maszynę, która rozwija 250 km. na godzinę”. Trafne porównanie, przeciętny kierowca ma seryjny samochód turystyczny, a tylko pewna elita poświęca się wyścigom. To samo z nartami.

Obecnie „szkoły” narciarskie, jak francuska, czy austriacka, zajmują się pewnymi finezjami w wykonaniu krystianii „lekkich” czy „nowoczesnych”. Poświęca im się nawet całe książki, bogato ilustrowane seriami zdjęć filmowych czołowych międzynarodowych zawodników. Oczywiście tym instruktorom łatwiej nauczyć lekkiej krystianii, gdy uczeń ma buty przymurowane do deski. Ale przecież zadaniem szkoły nie jest szukanie najłatwiejszej linii oporu, lecz pomoc w zdrowym uprawianiu tego sportu, a więc wypracowanie metody nauczania, która da jak największe gwarancje bezpieczeństwa.

Czytelnik może sobie pomyśleć, że przemawia przeze mnie gorycz, bo to moja pociecha złamała sobie nogę. Ta jej noga to tylko bezpośredni impuls do tego artykułu — serie lamanych kości w górach opierają się od lat. Zresztą moja córka ma jeszcze szczęście w nieszczęściu, bo jej złamanie jest proste, nie trzeba było żadnego składowania, ma gips do chodzenia i cała historia jest obliczona na cztery tygodnie. Zresztą wcale nie jest nieszczęśliwa, a odwrotnie, bardzo z tego gipsu dumna, na którym według zwyczajów podpisali się instruktorzy narciarscy i cała jej grupa, a teraz w szkole koleżanki i nawet kilka nauczycielek. Całe jej zmartwienie, to czy ten gips będzie można zachować później na pamiątkę. Wiadomo — smarkaty wiek. Ale nie ma siły ludzkiej, która by ją zmusiła do zmiany nart na mniej „gwarantowane”, lub butów i wiązań. Bo ma takie jak „wszyscy”.

Jeżeli szkoły narciarskie nie wezmą się poważnie do poszukiwań nowych metod nauczania, a będą w dalszym ciągu małpować międzynarodowych zawodników, to każdy wyjazd w góry na narty będzie oznaczać poważne ryzyko powrotu na noszach.

## NOWE FILMY

### „4 FOR TEXAS”

Szeroki, wielki, krzywy ekran, nie zawsze jest wrogiem kina. Winni są zresztą też filmowcy, jeżeli z „nowym” ekranem nie umieją sobie poradzić. Długi ekran wymaga, aby go dobrze zapelnili, swojej kompozycji, a to kosztuje. Więc robi się zły układ, sądząc że publiczność się na tym nie pozna. Tepli filmowcy to nie reżyserzy, ale ci, co dają na film pieniądze, finansiersi, pośrednicy między nami a tematem.

Scena, wprowadzająca w filmie pościg bandy za dylżansem na tle bezmiar pustyni, jest bajecznie, wspaniale zrobiona. Aż zatyka! Ale, niestety, taki nie może być cały film, bo film ma swoje prawa kompozycyjne, jest przekładanką scen szybkich i powolnych. Grunt by utrafił tę równowagę. Zresztą mało kiedy widzimy film cały. Każde kino może co innego wyciąć, i jest zabawne, kiedy oglądając film po raz drugi, spotykamy nieznaną nam poprzednio scenę. Najlepiej oglądać film gdy się tylko pokaże, i w dużym, a więc i drogim kinie. Tam powinien iść mniej więcej cały.

Hollywood wynalazł metodę, której się trzyma (i chyba słusznie — dla swej kasy), użycia gwiazd. One mają nas osłodzić, reszta na dalszym planie. Jak miło kiedy znani aktorzy dobrze grają dobry temat. W „czwórce z Teksasu” jest troje dobrych aktorów: Anita Ekberg, Dean Martin, który wprost foforyzuje egzotykiem południowca i męskością, Urszula Andress — o kształtach anglosaskiej Wenus. Jest i Frank Sinatra. Oglądamy go jak dobrego znajomego. Dobrze, że znalazł się na ekranie, było by lepiej gdyby nauczył się grać na poziomie (ale i to przyjdzie z czasem) Martina.

Film kowbojski, podany jako komedio-farsa. Wiele sekwencji jest znakomych, wiele przeciętnych, w sumie przyjemność, atrakcja, z dosypką nudy.

Producent i reżyser w jednej osobie: Robert Aldrich, który też współpracował przy scenariuszu (z T. Shermanem). Wśród wykonawców: Mike Mazurki, zdaje się pochodzenia polskiego. Nie brakuje w Hollywood Polaków i ludzi z Polski. Sami Bracia Warner pochodzą z Warszawy — producenci tego obrazu. Wkład polski do filmu ame-

## SOVIETICA

### Druga wizyta F. Castra w Sowietach

Do Moskwy przybył niespodzianie 12 stycznia dr Fidel Castro. Wizyta ta, druga po wiosennym kilkotygodniowym pobycie, zaskoczyła prasę zachodnią nie tylko dlatego, że ujawniono ją dopiero w ostatniej chwili, bo jest to stała praktyka, dbającego o bezpieczeństwo swoich podróży, czerwonego dyktatora Kuby. Rozpowszechniana była jednak opinia, że Castro poróżnił się w ostatnich miesiącach z Chruszczowem, biorąc jakoby stronę Mao Tse-tunga w ideologicznym sporze, dzielącym głównie stolice bloku komunistycznego.

Sądono więc, że wysłana w grudniu na Kubę misja Kremla pod przewodnictwem Podgórnego, celem zbadańa użytku, jaki Kuba robi z pomocy sowieckiej, jest aktem nieprzyjaznym i wpłynie źle na stosunki Moskwy z pierwszym reżimem satelickim zachodniej półkuli. Castro tymczasem zabrał się z wracającym do Sowietów Podgórnym razem jego samolotem i został bardzo serdecznie przez Chruszczowa przyjęty. Jest zresztą wątpliwe, aby kubański despot, tak starannie strzegący tajemnicy swoich podróży, narażał się na jakieś „nieprzyjemności” wizyty w Moskwie, gdyby nie był pewny życzliwości sowieckich gospodarzy.

Cel podróży Castra do Chruszczowa, którą zresztą zapowiedziano na wiosnę, choć bez precyzowania terminu, nie jest wiadomy i komentatorzy zachodni są zdani na domyśle. Trudno uwierzyć oficjalnej wersji, że chodzi o polowania na Syberii. O co więc chodzi przede wszystkim? Domyśle zachodnie idą głównie w kierunku ulubionego tematu sowietologów, czyli sporu Moskwa-Pekin. Twierdzi się, że — po spotkaniu z Gomulką w Polsce — przyjęciu Ulbrichta w Moskwie — Chruszczow zaprosił Castrę dla definitywnego pozyskania go na swoją rzecz w komunistycznej rozgrywce wewnętrzno-partijnej z Pekinem. Postanowił mu jakoby wyjaśnić, że warunkiem dalszej pomocy sowieckiej będzie porzucenie neutralności, wobec ideologiczno-taktycznego sporu sowiecko-chińskiego. Ze swojej strony, dyktator kubański będzie próbował kazać sobie za bliższe związanie się więcej zapłacić. Ostatnie rozruchy, podczas wyborów w Wenezueli i zaburzenia w Panamie, to świadectwa zresztą, że pieniądze płacone reżimowi kubańskiemu nie idą na marne...

### CHRUSZCZOW CHCE ROZTOCZYĆ OPIEKĘ RÓWNIEŻ NAD PANAMĄ

Chruszczow zresztą nie pozostawił wątpliwości, że ostatnie rozruchy w strefie kanału Panamskiego były przedmiotem jego rozmów z Castrą i że chciał by roztoczyć bezpośrednią opiekę również nad tym, nowym ogniskiem czerwonej dywersji na zachodniej półkuli. Dał temu brutalny wyraz w przemówieniu, wygłoszonym z okazji zwiędzenia z dyktatorem Kuby przemysłowego zakładu w Kalinnie (dawniej: Twer) dnia 17 stycznia.

W mowie tej, zawierającej ostre ataki na Amerykę, a przedrukowanej w pełnej wersji urzędowego Tassa na łamach prasy moskiewskiej, Chruszczow określił demonstracje w Panamie jako następstwo „grabięcej polityki imperializmu amerykańskiego”, wysunął żądanie likwidacji zagranicznych wpływów Stanów Zjednoczonych i połączył ten postulat z charakterystycznymi pogrozkami. „Nie chcemy wojny — groził — ale jeśli nieprzyjaciel nam ją narzuci, rozbijemy go”. Aby dodać im

rykańskiego jest większy niż wie się o tym, że przypomnijmy choćby jedną z jego największych aktorek — wielką legendę Hollywoodu, Polę Negri-Chałupiec.

### DZIESIĘĆ NAJLEPSZYCH FILMÓW UB. ROKU

Corocznie krytycy filmów, na nowy rok, ogłaszają jakie filmy uważają za najwybitniejsze.

„Nóż w wodzie” (stawiamy go na pierwszym miejscu, zgadzając się z krytykiem „The Catholic Herald”, który postawił go na czelę swojej listy.

„The servant” z Dirk Bogarde.

„8½” reżyserii Felliniego.

„Rozwód po włosku” z Marcello Mastroianni.

„The birds” reż. Alfreda Hitchcocka. Temat buntu zwierząt (ptaków) przeciw człowiekowi, poruszony tak świetnie w Reymontowskim „Buncie”.

Stefan Legeżyński

wyrazu i wypróbować zarazem nerwy nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych L. B. Johnsona, dyktator sowiecki dodał informacje o rzekomych, nowych sukcesach sowieckich pocisków kierowanych.

Według opinii rzeczoznawców zachodnich, chodzi o rezultaty serii próbnych wybuchów, jakie Rosja rozpoczęła 2 grudnia na Pacyfiku, gdzie doskonałe są pociski, przedtem wystrzelowane z Centralnej Syberii oraz z nowej sowieckiej, tajemniczej bazy atomowej na Kamczatce. Ciekawe, że o próbach tych cicho w prasie zachodniej i nie demonstrują przeciw nim propagatorzy rozbrojenia atomowego. W mowie kalinińskiej, której słuchał jako gość Castro, Chruszczow ponowił też żądanie wycofania się Amerykanów z bazy w kubańskiej zatoce Guantanamo i ponowił stare pogórki ataku na Stany Zj. pociskami atomowymi, w razie interwencji na Kubie. „Jesteśmy z wami dziś — mówił z emfazą, zwracając się do Castry — i będziemy z wami jutro. Będziemy razem z wami, gdyby nieprzyjaciel zechciał wypróbować znaczenie tego słowa „razem”.

Przytoczone wypowiedzi sowieckiego „numeru pierwszego” nie potwierdzają sielankowych nastrojów „pokojowej koegzystencji” z Sowietami i zaprzeczają przez Moskwę „zimnej wojny”, co zachwala ostatnio prasa zachodnia. Będzie ciekawa reakcja prez. L. B. Johnsona na ten prowokacyjny wyskok Chruszczowa. (s)

### W sprawie klubu im. Henryka Sienkiewicza

Zwrócił się do nas p. A. Sagajłło z żądaniem wyjaśnienia krytycznego stanowiska jakie zajął przed ponad rokiem Janusz Kowalewski w stosunku do Klubu Henryka Sienkiewicza. Klub ten powstał przy szkole sobotniej tejże nazwy w okresie, gdy jej kierownikiem był p. Piatos.

P. Sagajłło odnosi się pozytywnie do charakteru „niezależnego” od zorganizowanej działalności polskich ośrodków niepodległościowych, jak m. in. przyswierał powstaniu Klubu im. Henryka Sienkiewicza. Stanowisko nasze jest inne. Co rozumiemy pod określeniem „niezależny” i jakie z tym łączymy niebezpieczeństwa wyjaśniał Janusz Kowalewski i inni autorzy w kilku artykułach polemicznych. Druk tych artykułów zakończyliśmy w maju 1963.

Z faktu istnienia różnicy poglądów — nawet gdy różnice te są zasadnicze — nie wynika byśmy każdemu kto wyznaje pogląd od naszego przeciwny zarzucali złą wolę. Artykuły Janusza Kowalewskiego nie były oskarżeniem lecz ostrzeżeniem. Przyjmujemy również do wiadomości opinię p. Sagajłły o p. Piatosie jako pedagoga dbałym o zaszczerpanie dzieciom na emigracji znajomości języka i kultury polskiej. Nie kwestionowaliśmy tego. Kwestionowaliśmy zato i kwestionujemy skutki jakie może pociągnąć za sobą dążenie do „niezależności” od zorganizowanego życia emigracji niepodległościowej.

Chociaż nazwisko p. Sagajłły nie było wymienione przez Janusza Kowalewskiego i nie było mu znane nie odmawiamy mu zadośćuczynienia, skoro zrozumiał treść artykułów w ten sposób, iż poczuł się osobiście dotknięty. Stwierdzamy zwłaszcza, że fakt odbycia przez niego służby w wojsku brytyjskim w latach 1957-59 nie ma i nie może mieć żadnego związku z obawami, jakie w nas budzi oderwanie się organizatorów Klubu im. Henryka Sienkiewicza od emigracji niepodległościowej i kontakty ich z instytucjami powołanymi przez reżim komunistyczny w Kraju do oddziaływania właśnie na tę emigrację. Oddziaływanie to w przekonaniu ludzi dobrej woli — do nich niewątpliwie należy p. Sagajłło — ma znaczenie i cele kulturalne, dla władz komunistycznych w Polsce ma tylko jeden cel: polityczny. To co dla zwolenników „niezależności” na emigracji wydaje się celem, dla komunistów jest tylko techniką i metodą działania.

Przyjmujemy również do wiadomości odwołanie p. Sagajłły, że był jedyńm członkiem Klubu im. Henryka Sienkiewicza, który służył w wojsku brytyjskim. Stąd tym chętniej udzielamy żądanych przez niego wyjaśnień i stwierdzamy raz jeszcze, że nie stawiamy mu i nie stawiamy żadnych osobistych zarzutów. Skoro zaś — jak nam oświadcza — poniósł szkodę moralną szczerze go przepraszamy (Red.).

# AMORDNIKU

nościach bezrybia. W otchłaniach nudy drukowanej „PRL” szlachcic litewski, jest karpkiem.

### Prowokacja

„Magazyn Polski (No. 1, 1964) na okładce przynosi prymitywny raczej rysunek „satyryczny”. Młody bęwał siedzi w autobusie a dookoła niego stoją starsi ludzie. W „PRL” zapowiedziano „Rok Uprzejmości” i tak oto, mościwicy, „bicz ludowej satyry” chlaszczę niegrzecznych. Klasyczny przykład sowieckiej prowokacji: najpierw się stwarza warunki sprzyjające powstawaniu bolączek społecznych — z czynną propagandą chamstwa włącznie — a potem „piętnuje się” je dla dalszego zaożnienia i rozróbki. Czy chodzi, na prawdę, o naprawienie zła? Cóż za bzdura! Chodzi o pogłębienie poczucia beznadziejności. Podobnie przedstawia się sprawa z pijaństwem i chuligaństwem w „PRL”. Wygrywa zawsze okupant.

### Pamiętnik wodza

Przed I-szą wojną światową „Simplicissimus” wysmiewał styl komunikatów wojskowych Austrii i Prus. W tekście ich wodzowie przechodzili przed frontem oddziałów nieodmiennie dziarskim krokiem, witali żołnierzy „dźwięcznie” itd., itd. „Rupiecie reakcji”, koronowane i po prostu burżuazyjne, zostały zmiecione przez niezwyrodnione sowieckie zastępy. Ale niezapamiętajcie. Oto bowiem w nr. 3-4 „Wojskowego Przeglądu Historycznego” (Rok VIII, Warszawa, 1963), „numerze specjalnym, poświęconym XX rocznicy powstania ludowego wojska

polskiego” i, niestety, doszczętnie załganym w intencji na 743 stronicach, znajdujemy obszerne fragmenty wspomnień generała lejtenanta Stanisława Hilarowicza (chyba raczej Hilarowicza?) Papławskawo, pełniącego obowiązki Polaka oraz „Dowódcy 1 armii WP gen. dyw. Stanisława Popławskiego”. Oto co pisze znakomity „woin” o spotkaniu z innym „woinem” Rokossowskim: „Z samochodu energicznie wysiadł marszałek, jak zawsze szybki, rześki i powiedziałbym — elegancki. Wyglądał doskonale. Był wesoły i żartował, śmiejąc się dźwięcznie — jak gdyby nie ciążyły na nim żadne troski...”. Czy to wasza kawaleria maszeruje? — zapytał mnie marszałek... Tak, to ulani 1 B.Kaw., odpowiedziałem, patrząc z niepokojem na Rokossowskiego. Jakąż też wyda opinię? — Dobra Brygada (powiedział Rokossowski) — kamień spadł mi z serca... Przyjemnie było słyszeć słowa uznania od tak doświadczonego kawalerzysty, jak marsz. Rokossowski. „Żołnierz polski jest bardzo dobrym żołnierzem, ciągnął on, ja też jestem Polakiem i znam dobrze swoich rodaków”.

Śliczna scena i, używając „prjioim” Papławskawo — powiedziałbym fascynująca. Tyle pytań się nasuwa: np. jak błyskały w porannym słońcu piękne, sowieckiej produkcji stalowe zęby Polaka Rokossowskiego wstawione na miejsce własnych, wybitych przez NKWD w łagrze gdzie marszałek przebywał zaledwie trzy lata przed omawianą sceną? Albo: w jakim to języku gaworzyli pomiędzy sobą ci dwaj polscy wodzowie? A?

## KRONIKA WOJSKOWA

## PRZEGLĄD SPORTOWY

## RAID SAMOCHODOWY „MONTE CARLO“

CYPR. Spośród starć zbrojnych, które w ostatnich tygodniach w różnych punktach świata bądź nadal się ślimaczyły, bądź dopiero wybuchały (Wietnam, Borneo, Irak, Jemen, pogranicze Somali, Zanzibar, Panama, Cypr itd.), starcia w strefie kanałowej Panamy i na Cyprze mogłyby niewątpliwie doprowadzić do najpoważniejszych konsekwencji strategicznych względnie politycznych, gdyby się nie udało ich zlokalizować i usmierzyć. Na szczęście udało się to na razie — przynajmniej w odniesieniu do Cypru.

Na tej wyspie, zamieszkałej w 80% przez grecką, a w 20% przez turecką ludność i będącej od dwu lat niezależną republiką w ramach brytyjskiego „Commonwealth“, doszło bezpośrednio przed Świętami do krwawych walk ulicznych w Nikozji i kilku innych miejscowościach między bojownikami greckimi i tureckimi. Ponieważ policja i miniatura armia, składająca się w 60% z greckich i w 40% z tureckich żołnierzy, nie zdołała sytuacji opanować, interweniowały także patroli brytyjskie z lokalnych baz brytyjskich. Londyn skierował nieznaczne posiłki z Anglii i Libii na Cypr, a Turcja rozpoczęła przygotowania do inwazji wyspy, które z kolei spowodowały zaalarmowanie części floty greckiej. Na szczęście brytyjska interwencja dyplomatyczna doprowadziła w czas do zawieszenia broni i do podjęcia rokowań w Londynie z udziałem przedstawicieli czterech zainteresowanych rządów oraz cypryjskiej mniejszości tureckiej, która domaga się podziału wyspy na północną część-turecką i południową-grecką. Ponieważ taki podział wymagałby wielkich przesiedleń ludności, która jest przemieszana, szanse jego przyjęcia są znikome. Z drugiej strony powstaje obawa, że w razie utrzymania dotychczasowego stanu przedzie czy później dojdzie do nowego wybuchu pogiębionych ostatnio antagonizmów, podsyconych zresztą przez miejscowych komunistów. Oby tylko na tym tle nie doszło do bezpośredniego konfliktu zbrojnego między brytyjską a Grecją, który wstrząsnąłby podwalinami NATO, do którego to sojuszu oba te kraje należą. Na szczęście nawet daleko silniejsza Turcja wolałaby takiego zderzenia uniknąć. Świadczy o tym m.i., że jej flota wojenna już wróciła z Aleksandrety do Gulkuku i że do rejonu Mersiny i Adany bodaj już nie napływają dalsze oddziały z głębi kraju.

Niemniej, jak sądzę, warto czytelnikom dać porównawcze zestawienie sił obu tych państw.

**TURCJA**, której ludność sięga 30 milionów, utrzymuje, dzięki pomocy amerykańskiej, ponad 400.000 dobrze uzbro-

jonych i, jak wojna koreańska wykazała, twardych i dzielnych żołnierzy. Wojsko składa się pono nadal z 23 przeważnie pełnych dywizji, z których 3 są pancerne i uzbrojone w amerykańskie czołgi M-47. Poza tym istnieje dość dobrze zorganizowana obrona terytorialna. Lotnictwo, liczące ponad 30.000 personelu, składa się z 11 eskadr myśliwsko-bombowych i 4 eskadr intercepcyjnych, nie mówiąc o jednostkach rozpoznawczych, łącznikowych i transportowych, zdolnych do przewiezienia 2 istniejących baonów spadochronowych. Same tylko jednostki lotnicze oddane pod rozkazy dowództwa „atlantyckiego“ mają 320 samolotów bojowych i dysponują 9 nowoczesnymi lotniskami. Sieć radarowa i dowodzenia została przy pomocy amerykańskiej rozbudowana i usprawniona. Flota wojenna, stanowiąca najsłabszą część tureckich sił zbrojnych, bądź co bądź ma 23.000 personelu oraz 18 niszczycieli i fregat względnie eskorterów oraz 10 okrętów podwodnych. Najgorzej przedstawia się sieć kolejowa i drogową oraz przemysł zbrojeniowy, choć i w tych dziedzinach nastąpiła pewna poprawa.

**GRECJA**, mająca tylko 8,5 miliona ludności, zwiększyła wprawdzie, dzięki poważnej pomocy amerykańskiej, budżet resortu obrony o 268 milionów drachm do 3.618 milionów drachm, ale równocześnie skróciła nieco czas służby obywatelskiej, a tym samym nieco zmniejszyła stan liczebny swych sił zbrojnych. Jej wojsko lądowe składa się wprawdzie z 10 dywizji piechoty i 1 dywizji pancerniej, ale liczy tylko 115.000 oficerów i szeregowych. Personel lotnictwa został w ubiegłym roku zwiększony do 22.700, ale ilość gotowych eskadr bojowych, o ile mi wiadomo, nie uległa zmianie, t.z. wynosi tylko sześć. Flota wojenna składa się z 14 niszczycieli, fregat i eskorterów, przeważnie starszego typu, oraz tylko 2 okrętów podwodnych, nie mówiąc o trałowcach, ścigaczach i okrętach pomocniczych. Za to grecka flota handlowa wielokrotnie przewyższa tonażem i sprawnością flotę turecką. Przemysł zbrojeniowy i sieć komunikacyjna nie przedstawiają się lepiej niż w Turcji. Wspólna granica lądowa z Turcją jest krótka. Miejmy nadzieję, że ani na niej, ani na wyspach Morza Egejskiego, ani na Cyprze obecni sojusznicy nie będą do siebie strzelać.

**BULGARIA**. Ten sąsiadujący z Grecją i Turcją kraj satelicki ma niezbyt duże i przeważnie nie nowoczesne siły powietrzne i morskie, ale stosunkowo liczne i dobrze uzbrojone wojsko. Liczy ono około 170.000 i składa się z 10 dywizji piechoty i 2 dywizji pancernych, uzbrojonych oczywiście wyłącznie w sprzęt sowiecki. Ponadto istnieją silne oddziały straży granicznej i bezpieczeństwa wewnętrznego. Ministrem obrony jest gen. Michajłow, szefem sztabu gen. Byczwarow, naczelnym politykiem gen. Miszew, a komendantem wyższej szkoły wojennej gen. Trynski a dowódcą floty wojennej wiceadmirał Ormanow. Ilość szkół wojskowych wzrosła do 10. Obowiązkowa służba trwa 2 do 3 lat.

Kage.

## KRZYŻÓWKA Nr 541/64

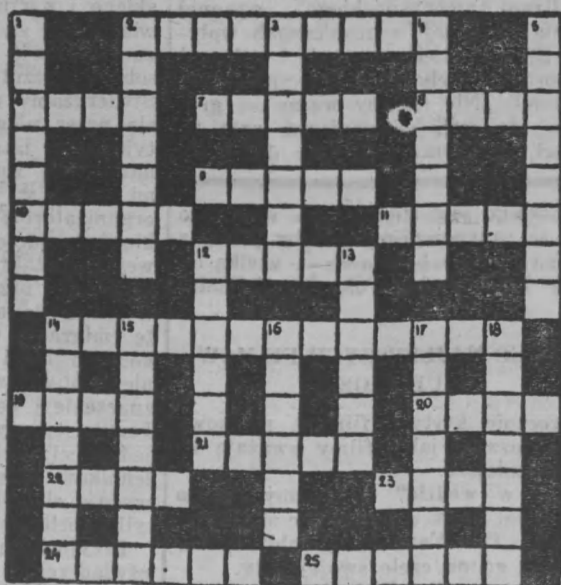
## ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) wartownik; 6) i 8) stara broń; 7) trasa na ścianie i w części na kopercie; 9) jedyna litera wyspa; 10) i 11) łaskawy pan; 12) szczeniak; 14) Monet, Manet i Pissarro; 19) i 20) dawna publiczna kara; 21) czasem słońce może go zastąpić; 22) i 23) nicpoń, gałgan; 24) „...mojej matki“; 25) podwieczorek na wycieczce (wspak).

Pionowe: 1) oszustwo; 2) otwarty i prawdziwy; 3) sytuacja z dwoma nieprzyjemnymi rozwiązaniami częściowo na belkach; 4) żołnierz jazdy; 5) niedolega; 12) oznacza najdalsze miejsce ucieczki; 13) zarys; 14) silni władcy (wspak); 15) nagana może być gorzką; 16) nieprzyjemny głos; 17) gwiżdżący paperek; 18) wymienieni w ośmiu błogosławieństwach (wspak).

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 540/64

Poziome: 1) ciuciubabka, 7) równi



(wspak), 9) wywłoka, 10) centaur, 11) puch, 14) i 15) certacje, 16) kark, 18) bodziec, 21) nastrój, 22) licha, 23) wiercipięta.

Pionowe: 2) córka, 3) utwór, 4) pewna (wspak), 5) wiecheć, 6) i 20) zalany, 8) Wencja, 12) czepiec, 13) barchan, 17) Ruryk (wspak), 18) bajki, 19) dulki.

Tegoroczny „Raid samochodowy Monte Carlo“, odbywający się zwykle w styczniu a będący z uwagi na ciężkie warunki atmosferyczne niezwykle trudnym egzaminem sprawności dla kierowców i ich nawigatorów, jak również dla maszyn — był szczególnie ciekawy. Dnia 17 stycznia wyruszyło 299 załóg z 9 punktów z różnych miast w Europie (Glasgow, Paryż, Monte Carlo, Warszawa, Mińsk, Oslo, Frankfurt, Lizbona, Ateny), do wyścigu na trasie 2.850 mil. Sensacją tegorocznego raidu było, iż jeden z punktów startowych — poraż pierwszy od 1912 roku — znajdował się w Rosji (Mińsk) i że po raz pierwszy wzięło w raidzie udział pięć załóg sowieckich: dwie na samochodach marki „Moskwicz“ i 3 na „Woldze“. W sumie startowało z Mińska 28 maszyn z czego 8 było brytyjskiego pochodzenia. Jak zwykle W. Brytania wystawiła do raidu największą załogę — 82 i 114 samochodów 18 różnych firm. Z kolei Francja wystawiła największą liczbę załóg — 75.

W ciągu 4 dni i nocy trwał piekielny wyścig, wymagający od kierowców nadludzkiej wytrzymałości fizycznej i nerwowej. Na kilka dni przed startem pogoda się poprawiła i cała Europa była niemal w słońcu. Przy takiej pogodzie łatwo było znaleźć się w rejonie na południe od Reims, gdzie rozpoczął się ostatni i najtrudniejszy odcinek trasy. Odcinek ten jest i dlatego tak trudny, bo wtedy właśnie zawodnicy będą najbardziej zmęczeni i wtedy właśnie regulamin wymaga od nich największej precyzji. Trasa biegła poprzez Wogezy i Alpy francuskie długości 870 mil, nadto była podzielona na 10 odcinków na których kierowca musiał zachować wysoką a dokładną szybkość przeciętną. Rzecz niemiernie trudna, zwłaszcza w górach. Cztery z tych odcinków biegły poprzez bardzo trudne tereny górskie, gdzie odbyć trzeba było — jakby tych trudności nie było dosyć — pięć prób szybkości.

Udział w raidzie jest bardzo kosztowny. I dlatego zapewne coraz mniej osób prywatnych doń się zgłasza. Natomiast coraz więcej firm zgłasza swoje własne załogi. Najbardziej zainteresowane są firmy europejskie — ostatnio także amerykańskie — gdyż zwycięstwo w takim raidzie to wielki sukces propagandowy marki samochodowej. Firmom brytyjskim przewodził British Motor Corporation z 8 markami samochodowymi. Samochody te startowały z 4 różnych miast. Firma Ford w Dagenham (W. Brytania) wystawiła 5 załóg, z których jedna startowała z Mińska na samochodzie „Ford Cortina“. Natomiast amerykański Ford z Detroit (USA) oddał do dyspozycji sześć potężnych samochodów marki „V8 Falcon“ (4,7 litra) ze znakomitymi kierowcami. Wśród nich znajdował się mistrz świata z 1952 Graham Hill oraz świetni kierowcy szwedzcy Bo Ljunfeldt i Bjarne Lundberg, Peter Jopp i Peter Harper.

W raidzie bierze od lat udział Pat Moss, siostra słynnego kierowcy Stirlinga Mossa (który po wypadku wycofał się z czynnego życia sportowego). Pat wyszła zająć za Szweda Erica Carlssona, który wygrał raid Monte Carlo dwukrotnie. Jeśli Pat nie będzie miała żadnego wypadku to winna wygrać w kategorii kobiecej.

Z uwagi na brak miejsca nie zdołaliśmy zanotować ważnego spotkania pięciarskiego. Mianowicie w grudniu ub. roku odbył się w Łodzi pierwszy finałowy mecz bokserski o Puchar Europy między reprezentacją Polski i ZSRR. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 10:10. Wyniki: (na pierwszym miejscu Polacy): musza — Olech wygrał z Sorokinem, kogucia — Bendig przegrał z Grigoriewem, piorkowa — Szczepański przegrał przez tko w 2 rundzie ze Stiepaszkinem, lekka — Grudzień wygrał z Nikanorowem, lekkośrednia — Kulej wygrał z Poliakovem, półśrednia — Knut przegrał z Agiejewem przez tko w 2 r., lekkośrednia — Kuczmiarz przegrał jednoznacznie ze Strumskiem, średnia — Walasek wygrał z Popienczenko, półciężka — Pietrzykowski wygrał z Poźniakiem, ciężka — Jedrzejewski przegrał przez tko w 2 r., z Lemieliannowem.

Tradycyjny sylwestrowy bieg uliczny w Sao Paulo wygrał Henri Clerckez (Belgia), przebiegając 7,5 km w czasie 21:55,4 min. Osvaldo Suarez, zwycięzca w latach 1959 i 1960 przybył na ósmym miejscu.

W Japonii bawiła niedawno komisja FIFA (Światowej Federacji Piłkarskiej), by zapoznać się na miejscu ze stanem organizacyjnym i boiskami na których ma się odbyć finałowy olimpijski turniej piłkarski 16 reprezentacji państwowych. W skład komisji wchodził: jej przewodniczący dr O. Brassi (Włochy), Sir Stanley Rous — przewodniczący FIFA, Walenty Granatkin (ZSRR) i sekretarz generalny FIFA dr Käser plus delegat japoński dr Ishida. Komisja przekonała się, że w zasadzie wszystkie boiska — z wyjątkiem jednego — są gotowe do spotkań. Boiska pokryte są delikatną trawą. Na głównym stadionie olimpijskim nie wolno grać aż dopiero w czasie samej Olimpiady. Boiska są przepięknej wielkości: 105 x 68 m.

Natomiast gorzej przedstawia się sprawa boisk treningowych. Znajdują się niejednokrotnie do 25 km poza wioską olimpijską i są nieco mniejszych rozmiarów. Każda reprezentacja będzie miała do dyspozycji własny autobus. Dojazd do boisk nie powinien w najgorszym wypadku trwać dłużej aniżeli do 2 godzin (w wypadku użycia bocznych dróg). Każde państwo może wystawić 20-osobową reprezentację obejmującą graczy i przedstawicieli władz, w tym jeden sędzią, którego zatwierdził musi FIFA. Do liczby 16 sędziów dochodzi 6 sędziów japońskich i 4 sędziów neutralnych. Powołana także zostaje na czas Olimpiady oficjalna komisja sędziowska w składzie Sir Stanley Rous i po jednym przedstawicielu Japonii, Jugosławii i Hiszpanii, która decydować będzie na miejscu w wypadkach spornych. Turniej rozpoczyna się 11 października. Wszystkie finałowe podzieleni będą na 4 grupy po 4 drużyny. Dnia 18 października rozegrane będą ćwierćfinały. Po raz pierwszy na Olimpiadzie walczący będą drużyny o 5 i 6-te miejsce. Półfinały rozegrane będą w Tokio na Komazawa stadionie i na nowym stadionie Mitsuzawa w Yokohamie 20 października, spotkanie o 3-cie miejsce jak i mecz finałowy odbędą się na stadionie narodowym w Tokio.

Po wizycie w Japonii udała się delegacja FIFA na Filipiny, gdzie konferowano z przedstawicielem filipińskiego związku piłkarskiego, Chin narodowych i sekretarzem generalnym azjatyckiego związku piłkarskiego na kontynencie. Ustalono, że decydujące spotkanie Południowa Korea — Chiny narodowe odbędzie się na neutralnym gruncie. Z kolei delegacja wyjechała do Australii. Tu także odbyła się ważna konferencja z przedstawicielami austrialskich związków piłkarskich. Chodziło o to w jaki sposób zorganizować jeden centralny związek piłkarski obejmujący całą Australię. Jak wiadomo piłkę nożną w Australii uprawiają przede wszystkim emigracje i jak pisze prasa „istnieją z tego powodu pewne trudności, ponieważ w tych grupach narodowych pielęgnuje się różne cele, nie tylko ściśle sportowe. Istnieją kluby włoskie, polskie, jugosłowiańskie, węgierskie i niemieckie. Są i takie kluby, które uważają, że najlepszym rozwiązaniem jest sprowadzenie piłkarzy z Europy i że jedyną rzeczą, która się oplaca to tworzenie klubów z gwiazd piłkarskich“.

Z Australii wyjechała delegacja do Kalifornii i Meksyku, gdzie konferowano z przyszłymi organizatorami mistrzostw świata w 1970 r. Z Meksyku delegacja wyjechała do Kolumbii, by obserwować turniej juniorów krajów południowo-amerykańskich. Następnie udano się do Buenos Aires, by z przedstawicielami argentyńskiego związku piłkarskiego przedyskutować sprawę ewent. przyznania światowego turnieju piłkarskiego w 1970 r. Ostateczna decyzja zależy od rozwiązania problemów finansowych, innych nie ma, gdyż stolica Argentyny posiada wspaniałe stadiony i miliony kibiców, którzy zapelniliby te stadiony bez trudności w wypadku przyznania finału turnieju o mistrzostwo świata. Ostateczna decyzja komu przyznać finały mistrzostw świata zapadnie na kongresie FIFA w Tokio. W czasie pobytu delegacji (Rous plus przewodniczący Europejskiej Federacji Piłkarskiej Wiederkehr) w Meksyku odbył się w ich obecności finał meczu o mistrzostwo Meksyku. Zwyciężyła Guadalajara bijąc Atlas 3:0 i zdobywając tym samym po raz szósty mistrzostwo Meksyku.

Po rocznym pobytku wśród zawodowych tenisistów Rod Laver uznany został za najlepszego w tym zespo-

le gracz. Zdobywszy w 1962 r. tzw. „wielki szlem“ czyli wszystkie możliwe i najważniejsze tytuły (mistrzostwo świata w Wimbledonie, Francji, Włoch, USA i Australii) potrafił Laver już w pierwszym roku gry jako zawodowiec zarobić „lekką ręką“ 60.000 dolarów. Inni gracze zarobili: Ken Rosewall 45.000, Earl Buchholz 30.000, Andres Gimeno 25.000 i Lewis Hoad 20.000. W wywiadzie prasowym oświadczył Laver, że jako zawodowiec gra lepiej niż w najlepszych czasach amatorskich.

Związek Lekarzy Sportowych w Chile badał w Instytucie dla nerwowo chorych przez 18 miesięcy 100 zawodowych pięciarzy chilijskich. Po zakończeniu badań wydano komunikat z którego wynika, iż 42 pięciarzy odniosło organiczne uszkodzenia mózgu a 60 procent straciło część swojej sprawności fizycznej czy umysłowej. Tylko 16 procent posiada nadal pełną sprawność. Ostateczny wniosek lekarzy: „W sumie zauważono wśród pięciarzy pewne nienormalności w ich osobowości, jak również w dostosowaniu się do warunków życiowych i w ich życiu wewnętrznym“.

Sprawozdanie wywołało w Chile szeroką dyskusję na ten temat, przy czym żąda się wydania zakazu uprawiania sportu pięciarskiego. Naczelny lekarz chilijskiego związku pięciarskiego dr Borquez żąda, by wśród pięciarzy wprowadzić stałe okresowe badania ich stanu zdrowia, po każdym k.o. winien obowiązywać zakaz trzymiesięcznego startu a po 3 k.o. odebrana winna być licencja pięciarska.

W poprzednim „Przeglądzie Sportowym“ pisałem o Józefie Przybylu, znakomitym skoczku polskim, który w niedawnych zawodach w „Tygodniu Czterech Skoczni“ na ziemi niemieckiej i austriackiej odniósł wielkie sukcesy, stając się niemal w ciągu jednego tygodnia nie tylko najlepszym skoczkiem polskim, ale także i jednym z najlepszych skoczków świata. Przypominam, że na ostatnich zawodach „Tygodnia...“ w Bischofshoven Przybyła w pierwszym skoku poprawił rekord skoczni wynikiem 100 m. a w drugim skoku który miał decydujące znaczenie, gdyż łączne wyniki uzyskane w 4 konkurencjach miały decydować o ostatecznym miejscu w tabeli. Niestety — drugi i ostatni skok nie udał się Przybyle gdyż zajął aż ... 41 miejsce w tym konkursie, choć w ostatecznej klasyfikacji, zajął doskonale szóste miejsce.

Warszawskie „Słowo Powszechne“ tak opisuje ten ostatni skok Przybyły:

„W drugiej serii występ młodego Polaka oczekiwany był więc z ogromnym zainteresowaniem. Nawet Austriak Preiml, spisujący się tego dnia znakomicie, znalazł się w tym momencie na drugim planie. Józef Przybyła, który chyba najlepiej zdawał sobie sprawę jak wiele zależy od kolejnej próby, dysponując już niewielką przewagą, tym razem skoczył znacznie ośroźniej. Lot był płynny, a lądowanie na 90 m. Ale dopiero w chwili potem, przy wytracaniu szybkości już na szerokim wybiegu, nieoczekiwanie upadł. I to, w opinii sędziów, zadecydowało o zajęciu przez Polaka odległego, 41 miejsca.“

Najbardziej niepokojony decyzją jury był chyba trener Kozdruf.

— Byłem absolutnie pewny, że sędziowie zaliczą skok Przybyły jako ustany. Sklasyfikowanie go z upadkiem znacznie obniżyło notę za styl. ...

Sprawa jest dyskusyjna. Upadek nastąpił w naczej odległości od punktu lądowania. A oto co oświadczył mocno rozgoryczony Przybyła.

— Nie wiem co mi się stało. Nagle narty stanęły, a ja poleciałem na głowę.

Pech przekreślił jego ogromną szansę. Ale zajęcie przez Przybyły 6 miejsca w łącznej punktacji 4 konkursów i wyprzedzenie całej elity najlepszych skoczków świata jest i tak ogromnym zwycięstwem i sukcesem tego młodego chłopca. Przed zbliżającą się Olimpiadą wiążemy z nim wielkie nadzieje, choć rok temu mało kto znał nazwisko zawodnika LZS z maleńkiej miejscowości Klimczoka Bystra koło Szczyrku. Przybyła w dużych zawodach wystartował po raz pierwszy w marcu 1963 r., od razu plasując się na II miejscu za mistrzem świata Recknagemem w międzynarodowym konkursie na Dużej Krokwi“.

Paweł Hęciak

Ten „zaczyn“ człowieczek wydawał się mniemać, że tak długo jak jego więźniowie nie mogą nic zarzucić otrzymanej zupie, nie mają podstaw do niezadowolenia ze swego losu. Ale sądząc ze sposobu, w jaki uwięzione panie odpowiadają na te pytania, widać było że wartość zupy jest im jak najbardziej obojętna. Jedną z nich biedna matka, ze łzami w oczach błagała pułkownika Lebediewa o zezwolenie na odwiedzinę dzieci, których nie widziała od czterech miesięcy. Większość jednak zachowywała milczenie i zdawała się gardzić wysuwaniem jakichkolwiek próśb pod adresem władz.

Na oddziale męskim słoczono po sześciu więźniów w celach na sześć stóp szerokich i dwadzieścia stóp długich i tam, gdzie nie można było otworzyć okna, powietrze było nieznośne. Stan pościeli i posłań pozostawiał wiele życzenia.

Sądząc z tego co widzieliśmy, ogólne warunki więzienne i szpitalne nie przynosiły ujemny władzom, ale trzeba pamiętać że pokazano nam tylko jedno więzienie z liczby pięciu i odmówiono prawa zobaczenia pozostałych. Tak więc inspekcja nasza była bardzo niekompletna. W każdym razie nawet fakt jakiejś czystości cel i jadalni strawy nie usprawiedliwiał w naszych oczach wielkiej niesprawiedliwości uwięzienia pięćdziesięciu pań, podejrzanych o uczucia patriotyczne.

Przedstawienie nas Murawiewowi zaraz po naszym przybyciu do Wilna było zręcznym podstępem ze strony gubernatora cywilnego Panutina: wiedział on że ten krok skompromituje nas w oczach Polaków i później będą się bali szczerze z nami rozmawiać. W rezultacie opuściliśmy Wilno z niewieloma konkretnymi informacjami, choć wrażenie jakie zrobiło na nas miasto było zupełnie niedwuznaczne. O ile mogliśmy ustalić we wszystkich więzieniach znajdowało się wówczas około 1.000 politycznych więźniów, a około stu wywożono w każdy piątek wieczorem specjalnym pociągiem do Moskwy, skąd gnano ich pieszo albo w kibitkach na Syberię.

W liczbie uwięzionych w cytadeli wileńskiej znajdował się hrabia Wiktor Stażeński, który na Litwie odegrał tak zaszczytną rolę jak hrabia Andrzej Zamojski w Polsce. Jako marszałek szlachty gubernii wileńskiej poświęcił się rozwijaniu zasobów naturalnych prowincji i w miarę możliwości unikał odgrywania jakiegokolwiek politycznej roli. Na osobiste żądanie cara hrabia Wiktor Stażeński na jakiś czas przed wybuchem powstania opracował memoriał o stanie spraw publicznych na Litwie. Po osobistym odczytaniu carowi memoriał spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem i autor jego wyjechał z Petersburga, ciesząc się wysokimi względami dworu. Jednakże z chwilą wybuchu powstania hrabia Wiktor uznał dalsze pozostawanie na stanowisku marszałka szlachty za niezgodne ze swym honorem, a to z powodu obraźliwego zachowania Nazimowa, poprzednika Murawiewa. Wobec tego podał się do dymisji, którą przyjęto.

Po przybyciu do Wilna Murawiew wyczuł od razu swym niezawodnym instynktem, że w osobie hrabiego ma niebezpiecznego oponenta. Zaraz go uwięziono i całkowicie izolowano od przyjaciół. Po wielu miesiącach zezwolono mu po raz pierwszy na widzenie się z żoną, która przeżywała straszliwy niepokój nie będąc nawet pewną życia męża. Zażądałem specjalnie zezwolenia na odwiedzenie cytadeli w nadziei zobaczenia się z tym dżentelmenem, o którym wszyscy wyrażali się z wielkim uznaniem. Odmówiono mi. Ponieważ korespondenta „Morning Herald“ dopuszczono do wszystkich więzień, przypuszczam że była jakaś ważna przyczyna ograniczenia nas do jednego tylko.

W sumie wynieśliśmy z Wilna przekonanie, że trudno sobie wyobrazić gędszą egzystencję od będącej udziałem Polaka pod reżymem Murawiewa. Polak nie może

W. H. Bullock

## DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

zachować jednocześnie poczucia własnej godności i swego majątku i większość właścicieli ziemskich — niech będą tu uczczeni — wolała wybrać więzienie i sekwestr majątków (mogący się w każdej chwili przenieść w konfiskatę), niż dalej korzystać ze swej własności kosztem honoru.

Nie mogę zakończyć tematu Wilna bez krótkiej wzmianki o historii tego miasta jako stolicy Litwy. Założone przez Giedymina, stryja pierwszego Jagiellona, który przez swe małżeństwo z Jadwigą, królową Polski, doprowadził do unii obu krajów, Wilno stało się na zmianę z Warszawą siedzibą narodowego sejmku. Ale najciekawszym szczegółem w historii Litwy jest fakt, że kraj ten pozostawał pogańskim aż do początku XV stulecia. Wydaje się, że było to spowodowane metodami nawracania, jakie stosował Zakon Teutoński, który choć głosił chrześcijaństwo naprawdę działał wszędzie ogniem i mieczem. I nawrócenie tego kraju, którego nie udało się ochrzcić siłą, zostało dokonane pokojowo przez małżeństwo Jagielly z Jadwigą, po którym to wydarzeniu wkrótce nastąpiło zwycięstwo zjednoczonych wojsk Polski i Litwy nad ich wspólnymi prześladowcami — Krzyżakami — pod Grunwaldem.

### ROZDZIAŁ XIX.

#### DROGĄ KOŁOWĄ DO LWOWA

Po powrocie do Warszawy zauważyliśmy znaczne zaostreżenie przez władze środków bezpieczeństwa. Rozpoczęło się przymusowe ściąganie podatków i jednocześnie weszły w życie nowe przepisy policyjne. Wymagały one, aby stróż czuwał dzień i noc przy bramie każdego domu, pytał każdego w jakiej przychodzi sprawie i chyba nawet szedł za przybyszem na schody — bo wyraźnie było powiedziane, że jest odpowiedzialny za wszystkich waleśających się po klatkach schodowych i że ma wiedzieć ile osób zebrało się w danym pokoju. W jaki sposób osobnik ten mógł pogodzić sterzenie przy wejściu z nadzorem na górnych piętrach — tego nie wyjaśniono. Ale to jeszcze nie wszystko: obowiązkiem jego było jednocześnie donosić do cyrkułu policyjnego o każdej obcej osobie, przebywającej w domu choćby tylko przez kilka godzin. Wszystkie drzwi wejściowe do każdego prywatnego domu miały być dzień i noc zamknięte na klucz. Takie były niektóre przepisy policyjne, do których musieli stosować się wszyscy: zarówno cudzoziemcy jak stali mieszkańcy.

Jeśli chodzi o ściąganie podatków, to pewnego dnia wchodząc do jadalni Hotelu Europejskiego zdziwiłem się niemało zastawszy tam siedzących przy wszystkich stołach, po paru przy każdym — prostych żołdatów z bagnietami na karabinach. Udawszy się na górę stwierdziłem, że na każdym piętrze rozmieszczono patrolę w sile dwudziestu pięciu ludzi, a gdy zacząłem wypytywać o co chodzi, powiedziano mi że jest to egzekucja należnych od właści-

40) ciela hotelu podatków, których zapłaty odmówił zgodnie z dyrektywami Rządu Narodowego. Gdy chodzi o sklepy, zamyka się je po prostu do czasu zapłacenia podatku. Znam przypadek pewnego kupca, który zapłaciwszy podatek i otworzywszy sklep znalazł się w tak nieznośnej sytuacji pomiędzy dwoma innymi zamkniętymi sklepami, że dobrowolnie zatrzasnął swe żaluzje. Jeśli właściciel płaci podatek — bojkotują go Polacy, jeżeli odmawia płacenia, zamykają mu sklep Moskale. Takie jest położenie kupiectwa warszawskiego.

Przed opuszczeniem Warszawy uczyniłem wszystko co w mojej mocy, by uzyskać pozwolenie na zwiedzenie Cytadeli, ale choć nawet odroczyłem swój wyjazd w nadziei spełnienia udzielanych mi obietnic, ostatecznie otrzymałem odpowiedź odmowną. Nie byłbym w ogóle składał podania, gdybym nie był spotkał pewnego w jakiś sposób związanego z prasą angielskiego dżentelmena, któremu pokazano wszystkie budynki Cytadeli. Naiwnie przypuszczałem, że skoro Rosjanie mogli otworzyć swoje więzienia dla jednego Anglika, to mogą to uczynić dla innego. Nie powinienem był oczekiwać tak lojalnego podejścia ze strony władz rosyjskich.

Aczkolwiek bardzo mi zależało na zwiedzeniu Cytadeli w charakterze wolnego gościa, wcale nie byłem ciekaw aresztu, w którym wypadło mi spędzić parę godzin ostatniego wieczora mego pobytu w Warszawie.

Wieczór ten rozpocząłem wraz z moimi dwoma angielskimi przyjaciółmi w domu polskiego dżentelmena nazwiskiem Łuszczewski. Córka jego, znana swym rodakom pod imieniem Deotymy, cieszy się wielką sławą improwizatorki i w lepszych czasach dom jej ojca był zawsze obleżony przez ciekawe tłumy, gdy tylko rozeszła się wiadomość, że jest w natchnieniu. Od czasu masakr ulicznych z lutego 1961 roku, gdy naród rozpoczął żałobę po nieszczęśliwych ofiarach rosyjskiego barbarzyństwa, ustały w Warszawie wszelkie zebrania towarzyskie, a wraz z nimi i improwizacje Deotymy. Mogę jednak osobiście poświadczyć zniewalającą siłę jej sposobu rozmowy: słuchając jej zupełnie zapomnieliśmy o upływie czasu i o przepisach policyjnych.

Wracając do domu parę minut po 10-tej wieczorem, zostaliśmy zatrzymani przez policję za przekroczenie zakazu pokazywania się na ulicy po tej godzinie. Nasze latarnie, a bez latarni nie waży się poruszać po zmroku ani mężczyzna, ani kobieta, ani dziecko, były w zupełnym porządku i przy ich świetle zademonstrowaliśmy policjantom jeden z naszych zegarków, który się przypadkowo spóźnił i pokazywał w tym czasie parę minut do dziesiątej. Lecz choć znajdowaliśmy się w odległości zaledwie kilku kroków od wejścia do hotelu, nic nie pomogło i musieliśmy udać się z naszymi prześladowcami do aresztu.

Tam spotkaliśmy innych nieszczęśliwych w jeszcze gorszym od nas położeniu: mężczyzn i kobiety, wepchnięte pospołu do zwykłego więzienia pod strażą policjantów odmawiających wysłuchania jakiegokolwiek zażalenia. Jedynie dzięki naszym strojom potraktowano nas łagodniej i pozwolono usiąść przy barierce w oczekiwaniu na komisarza, który zjawił się na krótko przed północą. Osobnikowi temu muszę oddać sprawiedliwość, że okazał się nadzwyczaj uprzejmy i uwolnił nas natychmiast po obejrzeniu naszych kart wizytowych. Krzyki jednej z miejscowych kobiet dochodzące zza krat wskazywały, że lokalni aresztanci nie byli traktowani z tą samą co cudzoziemcy względnością. Ale nas nawet te dwie godziny zamknięcia gruntownie nauczyły cenić wolność i z rozkoszą wdychaliśmy wolne powietrze, maszerując do naszego hotelu z tego aresztu zwanego „jedyntym cyrkułem“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

### SZKOCJA

#### ZJAZD MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Na odcinku młodzieżowym w Szkocji nastąpiło ostatnio dość duże ożywienie, co notujemy z prawdziwym zadowoleniem. W tej chwili działają już trzy kluby młodzieżowe — w Glasgowie, Dundee i Edynburgu. Najstarszym wśród nich jest klub glasgowski, który osiągnął już bardzo piękne rezultaty. Najmłodszym jest Klub Młodzieży Polskiej w Edynburgu, który wykazuje wzmoczoną aktywność, jak by chciał nadrobić stracony czas. Kluby młodzieżowe w Dundee i w Edynburgu działają w oparciu o miejscowe Koła S.P.K., zaś klub w Glasgowie korzysta z pomocy i opieki towarzystwa Kulturalno-Oświatowego im. Generała Sikorskiego.

Problem młodzieży był i jest największą troską organizacji polskich w Szkocji. W ciągu lat minionych wielokrotnie były podejmowane starania, aby młodzież polską, chodzącą luzem lub garnącą się do szkockich organizacji młodzieżowych, związać z polskim życiem społecznym, a tym samym uchronić ją od wynarodowienia się. Nie dawało to jakos żadnego rezultatu. Dopiero w ostatnim okresie nastąpiła radykalna zmiana.

Początkowa niechęć młodzieży do stowarzyszania się w swoich, młodzieżowych organizacjach leżała w tym, że

inicjatorzy chcieli tą młodzieżą kierować, nie pozostawiając jej żadnej swobody działania. Zrozumiano wreszcie, że tą drogą daleko się nie zajdzie i w rezultacie taktyka postępowania w stosunku do młodzieży uległa, bo musiała, gruntownej zmianie. Dzisiaj młodzież, zrzeszona w swych klubach, rządzi się sama, wybiera swoje władze klubowe, ustala program działania. Nie znaczy to, aby kluby młodzieżowe nie pozostawały pod opieką starszej generacji; przy klubach istnieją patronaty, składające się z kilku osób zaproszonych przez młodzież, które nie mają jednak charakteru nadzorczego, a są raczej ciałem doradczym. Taki system organizacyjny w zupełności młodzieży dogadza i ma jednocześnie tę dodatnią stronę, że wyrabia w młodzieży więcej samodzielności i społecznego obycia.

Problemem młodzieżowym bardzo żywo zainteresowała się konferencja Kół S.P.K. w Szkocji, która odbyła się w niedzielę, dnia 12 stycznia w Perth. Przewodniczył tej konferencji prezes Zarządu Głównego S.P.K., Stefan Soboniewski. Był również na niej obecny przybyły z Londynu wiceprezes zarządu Oddziału S.P.K. w Brytanii, ppłk. J. Warzkiewicz. Lwią część obrad poświęcono organizacjom młodzieżowym. Między innymi na konferencji zdecydowano zwołać zjazd młodzieży polskiej z całej Szkocji na dzień 21 czerwca do Glasgo-

wa. Zjazd ten będzie pierwszą młodzieżową imprezą, zakrojoną już na dość szeroką skalę.

Niewątpliwie w ślad za Glasgow, Dundee i Edynburgiem pójdą i inne ośrodki polskie w Szkocji i przystąpią do tworzenia polskich klubów młodzieżowych. S.B.

#### SUKCESY K.S. „POLONII“

Bez rozgłosu, od kilkunastu lat, prowadzi w Edynburgu swoją działalność Klub Sportowy „Polonia“, którego założycielem i obecnym kierownikiem jest p. Szyfrys, jeden z czołowych przedwojennych zawodników (koszykownika) warszawskiej „Polonii“.

Edynburska „Polonia“ w ciągu całej swojej dotychczasowej działalności osiągała bardzo piękne rezultaty. W rozgrywkach koszykówki o mistrzostwo Szkockiej Ligii Koszykówki tych brały udział dwie drużyny — męska i żeńska. Od kilku lat drużyna męska przestała istnieć; zawodniczki powychodziły za mąż i dzisiaj zajmują się wychowywaniem dzieci na przyszłe sławy sportowe.

W obecnej chwili Klub Sportowy „Polonia“ posiada cztery drużyny: dwie drużyny seniorów (jedna rezerwowa) i dwie drużyny juniorów. Nowe rozgrywki już się rozpoczęły. Wszystkie drużyny mają na swoim koncie same zwycięstwa. „Polonia“ dla czołowych ze-

spółów szkockich jest zawsze bardzo groźna. Zgodnie podkreśla to szkocka prasa, nie szczędząc polskiemu klubowi pochwał.

Ale tak jakoś dziwnie się składa, że Polacy zamieszkali w Edynburgu swoim jedynym klubem sportowym wcale się nie interesują, a wielu z nich nawet nie wie, że w Edynburgu istnieje polski klub sportowy. A należało by tym klubem się zainteresować i okazać mu jakąś pomoc, bo klub ten boryka się z poważnymi trudnościami. Nawet zakup piłki do gry urasta do problemu trudnego do rozwiązania. (B)

#### NIEPOCZYTALNE PLANY NIEMIECKIE

W dodatku do „Frankfurter Allgemeine“ — „Bilder und Zeiten“ pojawił się artykuł p.t. „Narodowo-socjalistyczna polityka kulturalna“ pióra Wilhelma Alfa. W artykule tym autor opisuje politykę kulturalną narodowych socjalistów w Niemczech i w krajach okupowanych.

Pisząc o znanych zarządzeniach kulturalnych niemieckich w Polsce Alf wspomina o znalezionych w archiwach niemieckich planach „Rozwiązanie problemu warszawskiego“. Planów takich było aż 13. Sporządzone one zostały w lutym 1940 przez rzeczników z

Wuerzburgu. Według tych planów Warszawa miała być pozbawiona charakteru stolicy i centralnego węzła komunikacyjnego. Przez Polskę miały iść, z pominięciem Warszawy, trzy ogromne autostrady zwane „Rollbahnen“, z odgałęzieniami w kierunku Ukrainy i państw bałtyckich. W Warszawie miały być zniszczone wszystkie historyczne budowle z wyjątkiem Łazienek i Belwederu. Liczba mieszkańców Warszawy miała być zredukowana do 130.000. W czasie kampanii wrześniowej 10% Warszawy uległo zniszczeniu. Plany „Rozwiązanie problemu warszawskiego“ przewidywały zburzenie dalszych 75% miasta.

Te nieopoczytane plany — pisze Alf — nie zostały zrealizowane; wypadki wojenne i Powstanie Warszawskie spowodowały, że Warszawa w 1945 zburzona została mniej więcej w rozmiarach przewidzianych w planach „Rozwiązanie...“. Alf wspomina też o planach rozbudowania Berlina, jako monumentalnej stolicy Wielkich Niemiec pod nazwą „Germania“. Wiedeń miał być zdeklasowany i ustąpić miejsca Linzowi.

W SZELKIE PRACE DRUKARSKIE  
wykonuje  
**GRYF PRINTERS**  
171 Battersea Church Rd., S.W.11  
Telefon: :: BATTERSEA 0879

## Prez. L. B. Johnson odpowiada Chruszczowowi

(Dokończenie ze str. 1)

„szczyt” przybył imponujący zastęp arabskich szefów państw, zarówno panujących typu feudalnego, jak republikańskich czy rewolucyjnych prezydentów. Licząc od zachodu, zjechali więc marokański Hassan II i rewolucyjny prezydent Algierii — Ben Bella, dalej głowa Tunisu — prezydent Burgiba i następca tronu Libii — książę Hassan Rida; ze Środkowego Wschodu zjawili się — pokłócyony do niedawna z Nasserem — król Jordanii Husein i — choć prowadzący z Egiptem pośrednią wojnę na terenie Jemenu — król Saud. Przybyli ponadto, zapiekły wróg Nasser'a i czołowy przywódca partii BAATH, prezydent Syrii — generał Hafiz oraz bliski Egipcjowi, prezydent Iraku — Arif. Stawili się też: szeik Kuwaitu — sir Abdullah al-Salim al Sabah, rewolucyjny prezydent Jemenu — Sallal, prezydent Sudanu — Abbud i przedstawiciel Libanu.

Punktem wyjścia kairskiej konferencji była groźba rychłej realizacji przez Izrael projektu skierowania wód Jordanu na własny głównie użytek. Sprawa ta ma dawną, dziesięcioletnią historię i jest, zarówno technicznie, jak przede wszystkim politycznie bardzo skomplikowana. Jordan wypływa z terenu Libanu, płynie następnie przez część Izraela, gdzie leży też jezioro Genezaret po izraelsku Jam Kineret i następnie przechodzi znowu na terytorium arabskie, mianowicie Jordanię, gdzie uchodzi do morza Martwego, w trzech czwartych, należącego także do tej ostatniej.

Ponadto, z terenów arabskich dopływa do Jordanu rzeki Hasbani — z Libanu — i Jarmuk, z którego zresztą część wód zabiera na swoim terytorium Jordania, pogarszając przy tym ich wartość przez zwiększenie tak odsetka soli i tak w rzekach tych za dużego. Kwestia tych wód była około roku 1953 dyskutowana na terenie międzynarodowym, wysunięto szereg projektów, w czym amerykański niejakiego Johnstona, ale zgody obu skłóconych stron, arabskiej oraz izraelskiej, nie osiągnięto.

### KOMPROMISOWE UCHWAŁY

Konferencja kairska, zwołana kiedy świat arabski stanął wobec bliskiej realizacji projektu Izraela, zakończyła się decyzjami kompromisowymi. Podczas trwania starły się dwie koncepcje:

### CENTRALNY OPLATEK HARCERSKI

W świetlicy harcerskiej na Rutland Gate w Londynie odbył się Centralny Oplatek Harcerski organizowany przez Naczelnictwo ZHP.

W tej uroczystości wzięła udział licznie przybyła młodzież harcerska, członkowie Starszego Harcerstwa, KPH, grono instruktorskie oraz członkowie władz Związku z Przewodniczącym ZHP, Z. Szadkowskim na czele.

Kolegą „Bóg się rodzi” zapoczątkowany został harcerski oplatek. Hufcowa harcerki pfm. Krystyna Mykowa, hufcowa harcerzy pfm. Tadeusz Czerwinke składali życzenia imieniem młodzieży harcerskiej na ręce hm. Zygmunta Szadkowskiego. Imieniem całego grona instruktorskiego życzenia złożył hm. Ryszard Kaczorowski, Starszego Harcerstwa dh. Stanisław Gogoliński i dhna K. Renkawiczowa.

Hm. Zygmunt Szadkowski, odpowiadając na życzenia, zwrócił się do młodych kierowników pracy harcerskiej, by godnie przekazywali najmłodszym uczestnikom Związku głęboko pojętą miłość Boga, miłość Kraju. By uczynili wszystko, aby jak najliczniejsze rzesze młodzieży objęte zostały naszą organizacją.

Wyrazem łączności ze wszystkimi terenami były licznie nadesłane życzenia od dziesiątek jednostek organizacyjnych i poszczególnych członków grona instruktorskiego.

wojownicza i ofensywna natychmiastowych przygotowań wojskowych, reprezentowana przez prezydenta Syrii, generała Hazifa oraz elastyczniejsza i raczej pokojowa — prezydenta Egiptu, Nasser'a, którego zdanie przeważało. Postanowiono więc unicestwić plan Izraela technicznie przez odwrócenie wód, zasilających Jordan i Jezioro Genezaret z terytoriów arabskich na własny użytek. A na wypadek ewentualnej kontrakcji wojskowej Izraela, który musiał by — według tego planu — wystąpić w roli agresora, poczyniono bliżej niesprecyzowane przygotowania wojskowe, a w szczególności przewidziano podobno jednolite dowództwo wszystkich armii arabskich w rękach egipskiego szefa sztabu, generała Aly Ameka.

Kompromisowe postanowienia kairskie nie uspokoiły Izraela i sprawa zakrawa na poważne ognisko niepokoju na — i tak podminowanym — obszarze Środkowego Wschodu. Nawet techniczny bowiem projekt odwrócenia wód Jordanu od Izraela na tereny arabskich jest sprzeczny z prawem narodów i da podstawę do kontrakcji ze strony tego ostatniego. Izrael będzie mógł się powoływać na fakt, odrzucenia dawnych projektów międzynarodowych uregulowania kwestii, przez państwa arabskie oraz na to, że izraelski projekt nie przewiduje całkowitego pozabawienia Arabów wody z Jordanu.

Z.S.

### PRZYKRE POMINIĘCIE

Stały współpracownik „Orla Białego” i publicysta dr Zdzisław Stahl został omyłkowo pominięty w spisie autorów „Orla” za rok 1963 ogłoszony w poprzednim numerze naszego tygodnika — co niniejszym prostujemy.

## ROCZNICOWY BIULETYN KOŁA LWOWIAN

Biuletyn „Koła Lwowian”, spora i bogato ilustrowana broszura, stał się cennym dla historii i dokumentacji Lwowa, periodycznym wydawnictwem emigracyjnym. Ostatni numer, poświęcony jest głównie 45-tej rocznicy miasta w listopadzie 1918, którą londyńskie Koło Lwowian uczciło wmurowaną w kościele św. Andrzeja Boboli tablicą pamiątkową. Tablica ta, która — według rozpisane konkursu miała być oparta na motywach znanego obrazu inż. M. Helmpirgi „Orleń” — została w ten sposób wykonana estetycznie przez J.S. Baranę, jako zwyciężczynię w konkursie. Reprodukacja tablicy zdołała tytułową kartę o-mawianego numeru 2(5), noszącego datę: listopad 1963, rok III.

Pierwsza grupa artykułów pod ogólnym hasłem Semper Fidelis poprzedzona programem obchodu 45-lecia i „Listem ze Lwowa” pióra K. Makuszyńskiego z roku 1919, dotyczy historii Obrony Lwowa w roku 1918. Znajdujemy tam: prez. S. Ostrowskiego „Położenie ogólne i stan przygotowań”, krótki redakcyjny szkic biograficzny Brygadiera Czesława Maczyńskiego, komendanta Obrony Lwowa, z jego podobizną; St. Kuniczaka (Rymwida) — „Polska Organizacja Wojskowa”; redakcyjny rys historyczny „Odsieczy Lwowa” i s.p. plk. dr T. Felsztyn wspomnienie p.t. „Mój brat”. Dalej artykuł S. Kuniczaka „Cmentarz Obrońców Lwowa”, bogato ilustrowany zdjęciami przedwojennymi oraz zrobionymi na miejscu w 1962 r. i przywiezionymi do Londynu w tymże roku, a pokazującymi wandalnie zniszczenie tego pięknego kiedyś lwowskiego sanktuarium, za sowieckiej okupacji. Następny autor M. Brzezicki p.t. „Ku chwale ojczyzny” opisuje pamiątki, tablicę pamiątkową i znaki rycer-

skie, które upamiętniały w mieście i na jego murach walki z lat 1918-20, a których wiele zdjęć z pietyzmem zebranych widzimy na ilustracjach Biuletynu.

Z kolei czytamy artykuły, dotyczące zagadnień drugiej wojny światowej. A. Trezka pisze o „Polakach w niewoli sowieckiej”, których tak wielu ze Lwowa i ziem pół-wschodnich się tam znalazło i straciło życie, albo dalej w niej pozostało. Artykuł, piętnujący sposoby obliczania Polaków w Sovietach, jakby stojące na gruncie jałtańskich umów, która oderwała od Polski ziemie wschodnie, podaje szczegółowe zestawienia cyfrowe i ilustrowany jest mapą rozmieszczenia łagrów w Rosji, opartą na polskich źródłach 2 Korpusu gen. Andersa. Dalej znajdujemy Z. Stahla „Pierwsze dni Lwowa pod okupacją sowiecką w roku 1939”, wspomnienie, ogłoszone po raz pierwszy w roku 1953 na łamach „Orla Białego”. Następują wiersze: S. Dunikowskiego „Piaskowa góra” i Z. Kulczyckiego „Moje miasto”.

W dalszym ciągu czytamy wiadomości organizacyjne, informacje o Lwowianach. Lwowie i Małopolsce Wschodniej, o zbiorach „Koła Lwowian” (5, Bath Road, London, W.4), o historii tablicy „Orleń” w Londynie i wreszcie listę ofiarodawców na jej ufundowanie. Ostatnie karty to nekrologi zmarłych członków Koła i w końcu ogłoszenia.

Kiedy sowiecki okupant robi wszystko, aby zatrzeć polską przeszłość Lwowa, a reżim warszawski kępuje albo wypacza dokumentację czy dzieje miasta, upamiętniane w kraju, wysiłek w tym kierunku Lwowian na terenie świata wolnego jest szczególnie cenny i poparcia godny. Biuletyn „Koła Lwowian” służy coraz lepiej temu celowi. (s)

## Mała Polska nad Tamizą

(Dokończenie ze str. 1)

łoby przez władze państwowe. Bo — jak stwierdziła komisja — poziom nauczania jest wysoki (ok. 93 procent uczniów pozdaowało egzaminy do szkół z „o-level”), kadra nauczycielska jest wysokiej klasy, dlatego więc społeczeństwo polskie nie miało by tej szkole pomóc. Te pytania niejednokrotnie zrucano w dyskusji w najwyższej trojce, by nie dopuścić do zniszczenia wieloletniego wysiłku oo. marianów i wszystkich, którzy do dzieła tego przykładali rękę.

W obecnej chwili do szkoły uczęszcza 130 uczniów z całego niemal świata — od W. Brytanii poczynając po Stany Zjednoczone, Pakistan, Kanadę, Niemcy, Afrykę i nawet z Polski. Poza ścisłym gronem nauczycielskim pracuje w gimnazjum 9 księży i 8 braci zakonnych, którzy m.in. pomagają w prowadzeniu własnej farmy dostarczającej — poza warzywami — niemal w całości mięsa dla własnych potrzeb.

Poza nauka młodzież może czas wolny poświęcić sportowi, zwłaszcza sportowi wodnemu z uwagi na bliskie położenie nad Tamizą. Koła marynarki handlowej i wojennej dostarczyły już dwie żaglówki.

Pierwsi wychowankowie szkoły wchodzi już w życie. Tak np. Jacek Białobrzęski ukończył w Southampton politechnice, inni kończą studia. Jak dobra cieszy się gimnazjum nasze opinia świadczy m.in. i to, że chłopcy nie mają żadnych trudności w przyjmowaniu do szkół angielskich ani w otrzymywaniu stypendium. Oczywiście nasuwa się tu następująca uwaga: absolwenci gimnazjum w Fawley Court (choć jest ich jeszcze mało), ale przede wszystkim absolwenci innych szkół, którzy pokochali studia dzięki polskiemu środkom finansowym, powinni uważać za swój punkt honoru, aby pomóc następnemu pokoleniu polskiemu i ze swoich dobrych na ogół dochodów mogliby łatwo spłacić ten dług wdzięcz-

ności i nie tylko interesować się gimnazjum w Fawley Court (przede wszystkim Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie), ale pomóc finansowo choćby przez zapisywanie się na członków Towarzystwa Przyjaciół Fawley Court. Niestety — ogromna ilość tych absolwentów zapomniała o tym honorowym długu. Ten ciężar spada znowu na starsze pokolenie, które już tyle dźwiga na swoich barkach. Nawet na walnym zebraniu o którym pisze były mocno siwe głowy a nie było ani jednego przedstawiciela młodszego pokolenia.

Sprawozdanie z rocznej działalności Towarzystwa złożył prezes Zarządu gen. B. Duch, podnosząc szczególnie żywa działalność sekcji werbowania członków (w ub. kadencji przybyło 48 osób), których ogólna liczba wynosi — jak to wykazał w dyskusji dr J. Lechowicz — około 700. W programie pracy jest „permanentna loteria fantowa”, która powinna pomnożyć fundusze Towarzystwa i koncert Małcużyńskiego w jesieni 1964 roku. Wielką pomoc oddaje Koło Rodzicielskie. Skarbnik inż. L. Mańkowski przedstawił sprawozdanie finansowe. Zebrano w sumie ok. 740 funtów z czego 455 funtów przekazano wprost do dyspozycji władz gimnazjum. Komisja rewizyjna wniosła ustami plk. W. Czocho wniosek o absolutorium, który udzielony został jednogłośnie.

W wyniku wyborów do nowych władz weszli: gen. B. Duch — prezes, członkowie — S. Józwiak, S.W. Zawadzki, inż. L. Mańkowski, gen. W. Wiśniowski, J. Kijowski, F.S. Bissinger, F. Pawlak, o. prowincjał J. Jarzembowski, o. superior dr P. Jasiński, o. W. Gurgul, o. K. Grzymała, C. Busza-Tarnawska, C. Juhre, O. Lisowska, H. Starzycka, S. Grocholski, dr J. Lechowicz, S. Ziolkowski i T. Piesakowski. Komisja rewizyjna: przewodniczący — S. Kacz-

marczyk oraz W. Czocho, inż. M. Kruczała i M. Semkow.

Na zakończenie wspomnieć należy, iż szkoła w Fawley Court interesuje się ogromnie Prymas Polski ks. kard. S. Wyszyński, przesyłając zawsze swoje dobroślawieństwo dla szkoły i specjalne coroczne apele, że powstaje angielskie Towarzystwo Przyjaciół oo. marianów w Fawley Court — z inicjatywą pani Mackenzie, która oddała własne grunta pod szkołę, że powstaje Koło B. Wychowanków Gimnazjum w Fawley Court i iż wkrótce gimnazjum obchodzić będzie 10-lecie swego istnienia. Ten jubileusz winien być ważnym wydarzeniem w naszym życiu społecznym. I wreszcie, że dnia 2 lutego 1964 roku obda się w Fawley Court uroczystości dla uczczenia pamięci śp. gen. Sulika (śmierć wdowy po gen. Suliku uczczono na początku zebrania przez powstanie i chwilą milczenia) połączone z wręczeniem księgi pamiątkowej. (p.h.)

### 10-LECIE POLSKIEGO DZIENNIKA

Jedyny we wschodniej Polsce dziennik w języku polskim, wileński „Czerwony Sztandar”, obchodził niedawno 10-tą rocznicę. Zaczął wychodzić w r. 1953, wnet po zgonie Stalina. Pismo określa się jako „organ komitetu centralnego” Komunistycznej Partii Litwy”. Musi więc drukować nie tylko mowy Chruszczowa (zazwyczaj w całości), lecz także oświadczenia kacyków. Na dobro „Czerwonego Sztandaru” należy zapisać to, że informuje Polaków o sprawach szkolnych, imprezach kulturalnych i o życiu w „Polsce Ludowej”. Przy redakcji istnieje polskie „Kółko Literackie”.

Dziennik jest czytany, jak sam podkreśla, nie tylko na Wileńszczyźnie, lecz także w Grodzieńszczyźnie, w Rydze, Lwowie i wielu innych miejscowościach.

## KRONIKA TYGODNIA

15 stycznia

W Londynie rozpoczęła się konferencja z przedstawicielami rządów greckiego i tureckiego a pod przewodnictwem D. D. Sandys'a, ministra dla spraw Wspólnoty Brytyjskiej, dla załatwienia kryzysu na Cyprze. Otwierając konferencję p. Sandys ostrzegł obydwie strony, iż wojska brytyjskie zostaną wycofane, jeśli złamane zostaną warunki na zasadzie których zawrze się pokój.

Do Londynu przybył kanclerz Niemiec Zach. dr Erhard z oficjalną wizytą.

Sekretarzem generalnym Rady Europejskiej składającej się z 17 państw został po raz pierwszy Anglik. Jest nim 50-letni poseł konserwatywny i podsekretarz parlamentarny w ministerstwie spraw zagranicznych Peter Smithers.

16 stycznia

Prezydent Włoch Segni przybył z dwudniową oficjalną wizytą do Waszyngtonu.

Kanclerz Erhard zakończył swoją dwudniową wizytę w Londynie. Wydany został wspólny komunikat w którym podano do wiadomości, iż królowa Elżbieta mniej więcej w dwa miesiące po wydaniu na świat — w marcu — czwartej dziecka przybędzie z wizytą oficjalną do Niemiec zachodnich.

17 stycznia

Prezydent de Gaulle postanowił uznać Chiny komunistyczne.

Wszyscy Brytyjczycy zostali ewakuowani z Zanzibaru — po dokonanych tam zamachu stanu.

Dyplomaci amerykańscy ewakuowali ambasady w Panamie.

Po wizycie kanclerza Erharda premier rządu brytyjskiego oświadczył, iż stosunki niemiecko-brytyjskie są obecnie lepsze aniżeli kiedykolwiek w tym wieku.

18 stycznia

Chruszczow, przemawiając w Kalifornii, zażądał od Stanów Zjednoczonych opuszczenia Panamy, wycofania się z bazy morskiej na Kuby, grożąc nadto użyciem rakiet w wypadku gdyby Stany Zjedn. zaatakowały Kubę.

19 stycznia

Przywódcy państw arabskich na „konferencji na szczycie” w Kairze postanowili wspólnie dostarczyć broni Syrii, Libanowi i Jordanii wartości ok. 15 milionów funtów rocznie dla wyłączenia użycia w przyszłości przeciwko Izraelowi.

20 stycznia

Po zamachu stanu w Tanganice i trwającym tam terrorze, W. Brytania wysłała 2.000 żołnierzy dla zabezpieczenia życia i mienia obywateli brytyjskich.

W wyniku podróży Roberta Kennedy'ego, brata zamordowanego niedawno prezydenta Stanów Zjednoczonych, Sukarno, prezydent Indonezji, oświadczył, iż nie będzie dążył do opowiadania Malezji pod warunkiem, że W. Brytania wycofa swe wojska z półn. Borneo.

21 stycznia

W liście do Waszyngtonu gen. de Gaulle odrzucił pretensje rządu amerykańskiego z powodu zamiaru uznania przez Francję rządu Chin komunistycznych. Nawiazanie stosunków dyplomatycznych ma nastąpić w najbliższych dniach w czasie wizyty premiera Czu En-lai, przebywającego w tej chwili w Afryce zachodniej.

W czasie pobytu w Moskwie Fidel Castro zawarł długoletni układ na mocy którego ZSRR zobowiązała się zakupować po korzystnych dla Kuby cenach kukier kubański.

Policja francuska aresztowała polskiego uchodźcę, architekta Czesława Bojarskiego, lat 52 pod zarzutem fałszowania pieniędzy za które Bojarski i dwaj inni jego wspólnicy kupili bony rządowe wartości 50.000 funtów.

Prez. Johnson wysłał do 17 państw biorących udział w konferencji rozbrojeniowej w Genewie 5-cio punktowy plan przeprowadzenia rozbrojenia na świecie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — w Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mra. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F. kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12 rue St. Louis-en-Jlle, Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, l'ulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Miklicuk (13b) München, 45 Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: Korkon: mies. 4. kwart. 10, rocznie 36; Narvesens, Kiosk Kompanii. Post-

box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: Irlow: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenum-rata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.00.00 rocznie £3.15.00. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub T. W. Krychowski, 101. Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenumerate przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco”, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855. Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

